

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Powiatowa fotografia
- Kronika policyjna
- Roztoczańskie
c. i k. ekselencje
- Rzeźbiarz z Horyńca

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 8(105)

sierpień 2005 r.

Cena 2,00 zł

GRANICA - Tędy do Lwowa najbliżej

PODNIĘĆ SZLABAN W BUDOMIERZU

CZYTELNIA

Do sąsiadów z Hruszewa można się dostać jedynie okrężnie przez przejście graniczne w Korczowej albo Hrebennem. Mimo, że do sąsiedniej wsi ta najbliższa i najkrótsza droga biegnie obok zabudowań Mazurkiewiczów. Ale zaraz za Truchanami zagrodzona jest szlabanem granicznym, za którym tak naprawdę to już żadna tam droga, tylko ścieżka kamienna wśród drzew się wije. Szlabanu granicznego też nikt nie podnosił od trzynastu lat. Wtedy było pozwolenie, bo papież przyjechał do Lubaczowa. I głównie Polacy z Ukrainy pielgrzymowali gromadami drogą przez Budomierz. Wcześniej na młodzieżowe bratania przygraniczne też szlaban podnoszono. Ale to odległe czasy, sprzed kilkudziesięciu laty.



Granica w Budomierzu.

fot. PCKiS w Lubaczowie.

W jednym kierunku

Do Budomierza można podążać tylko w jednym kierunku. Może już nie długo się to odmieni i pojadą autobusy także i w drugą stronę aż do Lwowa – objaśnia Jan Mazurkiewicz, radny przedsiębiorca i rolnik na własne potrzeby, bo drobiu się jeszcze trochę kręci w jego obejściu. Jednak krowy pozbył się niedawno, gdy się nie zacieliła, a konia już wcześniej zastąpił mu ciągnik. Z bratem Marianem sklep prowadzą w sąsiedniej Krowicy Hołodowskiej. Ich zajazd świeci jeszcze pustkami, tylko wieczorem czasem się ktoś pojawi. Ale mają nadzieję, że jak na granicy w Budomierzu otworzą się wrota na Ukrainę, to i w barowej Granicy gości przybędzie.

Na zarobki liczą i inni mieszkańcy Budomierza oraz okolicznych wsi z powiatu lubaczowskiego, gdzie jest teraz 22-procentowa stopa bezrobocia. Najpierw mogą znaleźć zatrudnienie przy budowie drogi. Bo przecież trzeba nowy trakt, niecałe dwa kilometry, w prawo za Hołodówką przeciągnąć przez chłopskie pola do granicy. Aby ominąć wieś, bo istniejącego szlabanu granicznego droga prowadzi przez środek Budomierza. Zabytko-

cd. str. 3

RECEPTA NA DŁUGIE I AKTYWNE ŻYCIE

(rozmowa z Eugeniuszem Szajowskim z Lubaczowa)



Eugeniusz Szajowski, lata 70-te.

-Mimo 92 lat jest Pan w wysmienionej formie. Czemu to Pan zawdzięcza?

-Przede wszystkim należy mieć zawsze pozytywne myślenie i optymistyczny stosunek do życia, nie poddawać się stresom i być stale aktywnym.

-Łatwo powiedzieć: „optymistyczny stosunek do życia i nie poddawanie się...”, ale jak to osiągnąć?

-Mimo że od siedmiu lat mieszkam w pojedynkę nie odczuwam ciężaru samotności. Mam wielu przyjaciół, nawzajem się odwiedzamy. Zawsze mamy o czym rozmawiać. W chwilach rozterek, swoją wyobraźnię zapelniam wspomnieniami. Przywołuję w pamięci sceny nawet z bardzo odległej przeszłości; role w szkolnym teatryku, pracę w sądzie, w radzie narodowej i spółdzielczości. Gdy wspominam lata szkolne z niezwykłą wyrazistością przypominam sobie kto siedział w klasie z mej prawej, lewej strony, z przodu i z tyłu, widzę moje przyjaźnie z chłopakami Rusinami i Żydami, pamiętam jak byli ubrani nauczyciele, w jaki sposób zwracali się do uczniów. To nie tylko wspaniała podróż po krainie lat młodzieńczych ale również ćwiczenie pamięci.

-Czy więc wspomnieniom zawdzięcza Pan wciąż wysmienitą pamięć?

-Oczywiście że nie tylko. Pamięć trzeba pielęgnować. Prowadzę obfitą korespondencję, nie stronię od ludzi i rozmów z nimi, a przede wszystkim od kontaktu z rodziną w całej Polsce (to niemal setka adresów). Nadal jestem pasjonatem krzyżówek i nie odpuszczam żadnym hasłom. Jeśli pamięć zawiedzie, obkładam się encyklopediami, poradnikami i atlasami. Za ich rozwiązywanie otrzymałem szereg nagród zegar, wagę, gitarę banjo oraz mnóstwo książek. Jednak nie nagrody się tu liczą a szczerze zmierzanie się z wiedzą.

-Wspomniał Pan, że receptą na dobrą kondycję jest ustawiczna praca i bycie stale aktywnym. Jak to należy rozumieć?

-W młodości o czwartej rano wypędzałem krowę na pastwisko i pasłem ją boso (bo to było zdrowe) do godziny siódmej. Nie inaczej było gdy już pracowałem, nie ja a krowa wyznaczała poranny rytm dnia. Nie unikałem żadnych prac choćby najcięższych w gospodarstwie rodziców i później teściów Margrafów. Kilka lat dojeżdżałem z Cieszanowa do pracy rowerem do Lubaczowa. Pomimo moich 92 lat, aktywność rowerowa towarzyszy mi do dziś. Każdą pracę traktowałem z wielką odpowiedzialnością, nie było mowy o taryfie ulgowej, również gdy pełniłem funkcje kierownicze.

cd. str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Międzygminne Spotkanie z Kulturą

Na granicy województw: Woła Obszańska /gm. Obsza/ i Moszczanica /gm. Stary Dzików/ 24 lipca odbyły się już XX Międzygminne Spotkania z Kulturą. Po wystąpieniu wójtów gminy Stary Dzików i Obsza odbyła się część artystyczna. Na jej program złożyły się występy Grupy Tanecznej GOK Stary Dzików, Kapeli Góralskiej z Zakopanego, kabaretu „UFO” zespołu „Niespodzianka” z Krowicy Samej, rewi „Leopolis” z Ukrainy. A wieczorem miała miejsce zabawa taneczna, na której przegrywał zespół „TIP TOP”.

Otwarcie kąpieliska w Nowym Siole

W niedzielę 23 lipca przy pięknej pogodzie i licznie zgromadzonego społeczeństwa gminy odbyło się otwarcie kąpieliska w Nowym Siole. Kąpielisko to o obszarze 4 hektarów wybudowane zostało dzięki staraniom Urzędu Miasta i Gminy w Cieszanowie. Pomysł kąpieliska zrodził się wiele lat temu, ale dopiero aktualna Rada Miejska zaakceptowała pomysł burmistrza **Zdzisława Zadwornego** i zleciła opracowanie dokumentacji kąpieliska. Złożenie wniosku na jego budowę przez Związek Gmin Ziemi Lubaczowskiej, w ramach programu SAPARD, umożliwił uzyskanie maksymalnego dofinansowania, które wyniosło 270 tys. zł, to jest 50% kosztów jego budowy.

Otwarcie kąpieliska stwarza wielką szansę dla gminy Cieszanów. Dla miłośników kąpieli i wypoczynku nad wodą odpadają odległe wyjazdy do Krasnobrodu. Ponadto otwiera się perspektywa pozyskiwania turystów. Kąpielisko oraz parkingi dla ponad 100 pojazdów, toalety, ponad 3 hektary plaż wykonała firma Cieszkom w ciągu jednego roku.

Delegacje zaprzyjaźnionych miast w Cieszanowie

W ramach Dni Cieszanowa w dniach 14 – 21 lipca gościły w Cieszanowie delegacje samorządów i organizacji społecznych zaprzyjaźnionych miast Diosd, Capannoli, Argentin, Żółkiew, Kaluża. Jako pierwsi przybyli Węgrzy oraz Słowacy. W skład węgierskiej delegacji z z Diosd wchodził: **Spét Géza** - burmistrz, **dr Varga Daniel**, **Schwetz Gábor**, **Ring Péter**, **Sohajda Lajos**, **Szabolcs Levente**, **Paspártnák László**, **Ledniczki László** i **Békefi László**. Z kolei władze samorządowe Kaluży reprezentowali: starosta **Ing. Ján Čuchran**, **Helena Eštokova**, **Juraj Bendžuch**, **Jarmila Bendžuchowa** i **Peter Čwrik**. W kolejnym dniu 15 lipca przybyły delegacje z zaprzyjaźnionych miast Żółkwi, Argentin i Włoch. Władze samorządowe Żółkwi



Podpisanie porozumienia o współpracy.

reprezentował **Jurij Kuzio** i **Ludomir Krawiec** a niemiecką **Josef Köberle**, **Anagret Köberle**, **Lydia Vochecher**, **Tony Vochecher**, **Bern Reck**, **Marieluise Reck**, **Werner Karer**, **Karl Weindorf**, **Josef Boneberg**, **Natahlie Kolb**. Również liczna była delegacja z Włoch: Reprezentował ją burmistrz miasta Capannoli - **Filipo Fatticcioni** oraz **Simona Sacchini**, **Paola Salwadori**, **Franco Vallini**, **Arianna Cecchini**, **Loriana Zucchelli**, **Landa Morell**, **Mirella Boccelli**, **Silvia Casati**. Dla gości władze gminy Cieszanów przygotowały bogaty program na który złożyły się wycieczki turystyczne, zwiedzanie gminy, spotkania robocze z Radą Miasta Cieszanów. Goście zwiedzili Muzeum w Łańcucie, Zamość, Bełzec. A w gminie Cieszanów bunkry „Linii Mołotowa”, zabytkową cerkiew w Gorajcu. Zaprezentowano im również takie atrakcje jak: przejażdżkę wozami konnymi trasą Chotyłub – Rezerwat „Jedlina” - Nowe Sioło, kolacje na Folwarkach połączoną z prezentacją ludowych zwyczajów. Równocześnie uczestniczyli oni w obchodach Dni Cieszanowa, otwarciu kąpieliska w Nowym Siole i w występach zespołów folklorystycznych. Na zorganizowanej sesji przy udziale zagranicznych delegacji nastąpiła wymiana doświadczeń. Poszczególne delegacje przy pomocy środków technicznych prezentowały dorobek i specyfikę swych gmin i organizacji. Zaprezentowana została przez burmistrza **Zdzisława Zadwornego** również gmina Cieszanów. Na zakończenie sesji dokonano uroczystego podpisania porozumienia o współpracy wszystkich zaprzyjaźnionych gmin.

Cieszanów na starej fotografii

„Miasto wielu kultur. Cieszanów na starej pocztówce i fotografii” - to wystawa jaką w MOK w Cieszanowie zorganizowało „Stowarzyszenie Popularyzacji Miasta i Regionu „Żarek” w Cieszanowie. W wydany z tej okazji folderze czytamy: „Wystawa dla osób starszych będzie podróżą sentymentalną do lat dzieciństwa i młodości. Na nowo odżyją wspomnienia o sennym galicyjskim miasteczku i jego mieszkańcach: Polakach, Ukraińcach, Żydach. Niech powrócą obrazy przeszłości, utrwalone na starych zdjęciach i pocztówkach w postaci widoków ulic, domów, kościoła, cerkwi, synagogi, szkoły i rynku.

Dla młodzieży powyższa ekspozycja to niepowtarzalna okazja, by poznać historię i zabytki Cieszanowa oraz jego małomiasteczkową zabudowę oraz architekturę. To szansa, by poczuć specyficzny klimat wielokulturowego miasta i odbyć podróż w czasie do świata, który bezpowrotnie minął.”

540 rocznica założenia Łukawca

Po uroczystej Mszy Świętej wystąpiły zespoły muzyczne i śpiewacze. Ciekawy program pozorowanych akcji pościgowych i ratowniczych zaprezentowali funkcjonariusze Straży Granicznej oraz Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie. W uroczystościach wzięły udział całe rodziny. Rocznicowe obchody zakończyła zabawa ludowa.

Wścieklizna w powiecie lubaczowskim

Decyzją powiatowego lekarza weterynarii powiat lubaczowski został uznany za zagrożony wścieklizną. Na peryferiach Lubaczowa znalezione zostały dwa lisy u których stwierdzono wściekliznę. Ta wirusowa zakaźna choroba przenoszona jest przez ślinę chorych zwierząt przy pokąsaniu. Zwierzęta dotąd spokojne zaczynają być agresywne i tracią lęk przed człowiekiem. W powiecie lubaczowskim mamy sporo siedlisk dzikich zwierząt, które mogą być nosicielami wścieklizny. Tymczasem według opinii powiatowego lekarza weterynarii **Jerzego Mazurkiewicza** 20 procent psów jest nie szczepionych.

Osiedle Jana Pawła II w Lubaczowie

Osiedle Jana Pawła II obejmujące ulice Kombatantów, Wojska Polskiego, Batalionów Chłopskich, Grota Roweckiego, Armii Krajowej należy do jednego z najlepiej estetycznie urządzonych w Lubaczowie. Mieszkańcy mają piękną drogę kostką brukową wyłożoną, chodniki z wyłożonymi wjazdami do domów prywatnych. „Za inwestycję tę – mówi **Władysław Żmurko** - należą się podziękowania władzom miasta. Pamiętam jak przez sześć lat chodziłem tu po błocie. Cenię to co mamy gdyż mam skalę porównawczą”. Przypomnijmy budowę dróg i chodników rozpoczęto w poprzedniej kadencji za burmistrza **Jerzego Zajęca**. Obecne władze miasta tę inwestycję sfinalizowały.

Falszywy alarm

14 lipca na Komendę Powiatowej Policji w Lubaczowie zadzwonił syn i przekazał informację, że w czasie wycieczki z całą rodziną do lasu w okolicy Kobylnicy Wołoskiej zaginął jego ojciec. Zaginionym był mężczyzna, który niedawno wyszedł ze szpitala po operacji bypassów. Na dodatek mężczyzna ten cierpi na cukrzycę i wysoka temperatura mogła być dla niego groźna. Z Lubaczowa wysłano na poszukiwania wszystkie dostępne siły policyjne a syn przywiózł z Przemysła ubrania ojca by psy tropiące mogły podjąć trop.

Okazało się, że mężczyzna zabłądził w lesie. Ale udało mu się dojść do pobliskiej miejscowości i dotarł autobusem do Przemysła skąd telefonicznie skontaktował się z synem. Wówczas dowiedział się, że poszukuje go w lesie cała rodzina i policja.

Młodzież z Cieszanowa z wizytą w Diosd.

W dniach 27.06.2005 – 03.07.2005r. grupa młodzieży z gminy Cieszanów gościła w Diosd – swoim partnerskim mieście na Węgrzech. Skład polskiej delegacji stanowiły dzieci szkolne, piłkarska drużyna młodzików do lat 18, opiekunowie i kierowcy autobusu. Kierownikiem grupy był vice-burmistrz **Andrzej Szymanowski**, opiekunami dzieci byli **Kazimierz Wolanin**, **Marzena Wilusz** i **Dorota Witko**, a grupy sportowej **Piotr Bielko**, **Jan Szczerbiwilk**, **Grzegorz Pachla** i **Witold Batycki**. Nad zdrowiem całej delegacji czuwała **Wanda Komosińska**.



cd. ze str. 1

PODNIĘŚĆ SZLABAN...

wy dąb na łuku drogi wyznacza już orientacyjnie miejsce, gdzie staną budynki granicznego terminalu. Zakłada się bowiem, że odprawa paszportowa oraz celna będzie dokonywana wspólnie przez Ukraińców i Polaków ale właśnie po polskiej stronie.

Wola budowy przejścia

Wojewoda Jan Kurp bardzo zabiega o uruchomienie przejścia granicznego Budomierz – Hruszew – Międzyrządowa komisja już dawno wyraziła pozytywną opinię. Rząd Ukrainy 19 marca 2004 roku wyraził zgodę na budowę międzynarodowego przejścia granicznego – drogowego Budomierz Hruszew. A władze województwa lwowskiego zapewniają, że znajdują się pieniądze na wybudowanie brakującego odcinka drogi po stronie ukraińskiej. W październiku 2004 roku strona polska przekazała stronie ukraińskiej kolejną, trzecią już notę w sprawie przejścia. W odpowiedzi na tę notę 29 marca 2005 roku strona ukraińska po raz drugi wyraziła zgodę na otwarcie przejścia. Ponieważ wymienione noty nie są identyczne w treści strona polska oczekuje na właściwą decyzję rządu Ukrainy.

Starosta lubaczowski Józef Mehalik, twierdzi, że powiat i gmina Lubaczów równolegle do dyplomatycznych zabiegów podjęła szereg działań, by zbliżyć się do sąsiadów na Ukrainie przez przejście w Budomierzu. Wykonano aktualizację map terenu pod planowaną inwestycję oraz opracowano koncepcję drogi dojazdowej do przejścia. Równocześnie Zarząd Powiatu w Lubaczowie w lipcu b.r. zajął stanowisko w sprawie utworzenia przejścia i przesłał go kompetentnym władzom centralnym jak również władzom patronackiego rejonu w Jaworowie na Ukrainie. W dokumencie tym Zarząd Powiatu zwraca się z prośbą o podjęcie stosownych i skutecznych działań zmierzających do ostatecznych decyzji w sprawie budowy przejścia. W czerwcu b.r. gmina Lubaczów uchwaliła plan zagospodarowania przestrzennego, uwzględniający infrastrukturę przejścia granicznego oraz tereny wzdłuż projektowanej drogi dojazdowej. Od terminalu znad granicy aż po Krowicę Hołodowską projektowane są miejsca pod usługi dla drobnych przedsiębiorców, działalność hurtową i składy towarów ale także pod wymogi specjalnej strefy ekonomicznej.

Jajkami kredyt spłacali

Stary dom w Budomierzu pani Eugenii Truchan jeszcze stoi i w części przysposobiony został na garaż. Obok niego postawiono okazały dom, murywany, bo „za komuny kredyt jajkami można było spłacić”. Truchanowa wtedy najmniej sto kur zawsze miała i przypomina, że „mleko brali, cielęta brali, na spędzie jedna cena była, a nie jak teraz w kieszeni u handlarza”. Kur ze trzydzieści, bardziej z chłopskiego przyzwyczajenia, jeszcze trzyma, ma też swoje mleko i ser, wędliny z własnej świni.

Dawniej u Truchanów w oborze stało zawsze najmniej pięć jałówek i cztery krowy dojne. Teraz mają dwie krowy, jałówkę i kobyłę Wiśnię. Żrebak od niej co roku liczy się w domowym budżecie. Trochę jeszcze i z mleka dochodzi, ale jak długo będzie się opłacało do Budomierza po nie przyjeżdżać, gdy tu zaledwie z dziesięć krów w całej wsi można się doliczyć. Ale takich gospodarzy jak Truchanowie to już we wsi można na palcach jednej ręki policzyć. Dawniej w każdej zagrodzie pasły się trzy krowy. Teraz większe stado można ujrzeć, gdy czasem z Hruszewa, z Ukrainy, krowy „przejdą bez pozwolenia” granicę, by się popasać na budomierskich polach. W delegację do Unii przychodzi, żartują Polacy i zapędzają je z powrotem, tam skąd przyszły.

Liczą unijne złotówki

Tę obecność w Unii niektórzy już odczuwali w dopłatach, w żywych pieniądzach. Ale liczą te złotówki i odejmują od razu, co utracili za odebrane dopłaty do paliwa, patrzą jak rosną ceny nawozów, usług rolniczych i inne opłaty. Tych unijnych złotówek, których Truchanowie jeszcze w rękę nie mają, może nie wystarczyć nawet na zmodernizowanie obory według nowych wymogów. A może się okazać, że włożą pieniądze w betonowe podłogi i kafelki na ścianach a we wsi parę krów zostanie i po mleko nie będzie się opłacało przyjeżdżać. Jak policzyć, że na targu za pięć, sześć złotych można kupić 15 kilo cebuli to komu się opłaca robić przy niej w polu. Rolnik musi mieć pewność, że nie będzie zmian, ciągłych podwyżek, napychania pieniędzy pośrednikom – mówi sołtys Adam Knap - Zboże w skupie przyjmują jak przywiezie się 80 ton jednorazowo i to jednolitego. A tu w całej wsi tyle nie zbierze.

Blżej do sąsiadów

Czy granica otwarta na Ukrainę może coś zmienić. Truchanowie jeszcze wazą odpowiedź, czy zgodzą się oddać pole pod drogę. Zastrzegają, że w „ciemno nie można oddawać pola”. Powinna to być uczciwa transakcja i zapłata należyta, albo wymiana na ich działki, ale notarialnie poświadczona. Teraz opuszczony szlaban graniczny mają obok. To nowe przejście graniczne też będzie blisko, bo projektowana droga biegnie ze dwieście metrów za ich stodołą. Eugenia Truchanowa od dzieciństwa mieszka przy granicy.

cd. str. 6

cd. ze str. 1

RECEPTA NA DŁUGIE...

Wymagałem dużo od innych ale i od siebie. Pełniłem różne funkcje społeczne, w tym radnego, ławnika, udzielałem się w Towarzystwie Miłośników Ziemi Lubaczowskiej.

-A po przejściu na emeryturę?

-Może to zabrzmieć nieprzekonywująco, ale czas pracy nie uległ zmianie. Zmienił się jej charakter. Moje życie mija w ścisłej więzi z przyrodą. Nadal uprawiam wszystkie warzywa, pielęgnuję krzewy i sad. Robię domki dla ptaków (mam je na wielu drzewach), zimą zakładam karmniki, podkarmiam psa sąsiada i okoliczne koty. Niedawno ulepiłem gniazdo dla jaskółki... tak bardzo pragnę aby wróciły i zawsze tu były jak dawniej. Można mnie często spotkać z kosą w rękę (wykaszam miejsca mniej dostępne), ale i przy kosiarce elektr. Lubię mieć ogród uporządkowany. Przyplotowe pokrzywy wrywam gołą ręką (to też na zdrowie). Poza tym dużo czytam. Posiadam własną bibliotekę, dodatkowe sterty książek podrzucają mi synowie, do tego bieżąca codzienna prasa i ukazujące się w Lubaczowie miesięczniki i wydawnictwa regionalne. Mam ciągle w miarę wspaniały wzrok, mogę czytać bez okularów. Dużo piszę.

-No właśnie, jak to jest z tym pisaniem?

-Jak powiedziałem, po pierwsze liczna korespondencja, tygodniowo kilka listów odbieram ale i tyleż wysyłam. Ponadto wspólnie z najmłodszym synem Adamem (różnica wieku wynosi 41 lat) utworzyliśmy „Wydawnictwo Rodzinne Biblioteki Szajowskich”, które ma na swoim koncie dziesiątki monograficznych, prywatnych artykułów i opracowań. Wśród nich są wspomnieniowe jak np. „Mój rok 1939”, „Moje lata 1940 – 1943”, „Lubaczów 1942 – 1943”, „Ulice Lubaczowa”, „Tragedia Żydów Lubaczowszczyzny”, „Bitwa pod Kobylanką”, ale również takie jak: „Majówki”, „Drzewo genealogiczne (Szajowskich i Margrafów)”, „Prywatne Miejskie Seminarium Nauczycielskie w Cieszanowie”, „Lubaczowscy fryzjerzy”, „Wiersze Winusi”. Wiele tekstów jest w fazie tworzenia i korekt, choćby ostatnio opracowywana, ale już raczej głównie przez syna Adama obszerna praca „Cmentarz w Cieszanowie”. Niektóre z opracowań drukowane były w Roczniku Lubaczowskim, miesięcznikach Kresowiak Galicyjski, Teraz i Kwartalniku Połanieckim. Pisanie tych prac wymagało nie tylko mojej pamięci i wiedzy syna, ale też licznych korespondencji, odwiedzin bibliotek, placówek naukowych i archiwalnych. Sam również jestem autorem wielu artykułów do Kresowiaka Galicyjskiego, a jako „kronikarz ubiegłego wieku” służę wiedzą licealistom, studentom, nauczycielom i pracownikom muzeum, którzy mnie bardzo często odwiedzają.

-W Pana wieku ręka już może drżać. Jak z tym jest, jak Pan sobie radzi przy pisaniu?

-Nie jest tak źle. Piszę ręcznie choć nie tak kaligraficznie, ale wystarczająco dobrze aby się nie wstydzić. Wolę jednak posługiwać się maszyną do pisania. Mam taką polonijską i na niej jestem jak „kierowca rajdowy za kierownicą”. Jako młodzieniec byłem zatrudniany w sądzie w Cieszanowie do przepisywania akt i orzeczeń sądowych. Potem umiejętność ta (oficjalne pismo referencyjne o treści „... Posiada umiejętność biegłego maszynopisania, także pod dyktando”) dała mi pracę w Urzędzie Rozjemczym w Lubaczowie i przydawała się przez całe moje życie (pisma, podania, listy, opracowania). Piszę bardzo sprawnie i szybko. Jeszcze dzisiaj tą umiejętnością mógłbym być może zawstydzić niejedną sekretarkę. Napisać coś Panu?

-Życie w pojedynkę to konieczność prowadzenia własnej kuchni...

-Tak, nie tylko z tego powodu bardzo brak mi mojej kochanej żony i wspaniałej towarzyski życia. Gotuję, i z tej roli jak sądzę wywiązuje się nienajgorzej. Nie idę na łatwiznę. Dlatego w moim jadłospisie są i ruskie pierogi, które sam robię i barszcz z uszkami. Czasami bywa, że z braku czasu i zabiegania jakąś zupę sporządzę z torebki. Podpieram się też książką kucharską. Mój jadłospis wzbogacają moi synowie, zapraszając na niedzielny obiad lub podrzucając różne smakołyki od synowych. Spożywam bardzo dużo owoców i warzyw, a szczególnie jabłek, których zawsze na zimę staram się przysposobić ok. 100 kg zapas. Do tego nie stronię od cebuli, szczypiorku, zielonej pietruszki i czosnku. Czosnek to zdrowie, ząbek czosnku jest nieodłącznym w każdym moim menu.

-Jak u Pana ze zdrowiem?

-W 1939 roku nabawiłem się choroby dysku i reumatycznej. Uciekaliśmy z Lubaczowa z Hadlem i Leją przed niemieckim frontem na wschód (wówczas nie wiedzieliśmy, że Rosjanie wnet pogonią nas powrotem) i całodzienną jeżdżie na rowerze spałem w jakiejś stodole na gołym boisku a potem wręcz w polu pod kopiec siana. Później cierpiałem na ostre zapalenie korzonków. Poza tym, nigdy nie paliłem papierosów, alkohol okazjonalnie w rozsądnym umiarze. Na moją niezłą kondycję wpływa głównie ruch. I tu... kolejnym atrybutem mojej aktywności jest rower. Pomimo swoich 92 lat jeżdżę rowerem załatwiając swoje sprawy „na mieście”. Jeszcze do niedawna

cd. str. 4

cd. ze str. 3

PODNIĘĆ SZLABAN...

Dobrze pamięta opowieść ojca, który był szewcem, jak to przez Hruszew jeździł do Lwowa. Bo wtedy było i jest najbliższe do wschodniomałopolskiej stolicy.

Poprzez polski Budomierz i Hruszew po ukraińskiej stronie bliżej będzie sąsiadom. Stamtąd już niedaleko do pobliskiego Niemirowa, z którym gmina Lubaczów ma partnerską umowę. Wójt Roman Krawczyk już zachęca inwestorów i wskazuje wolne obiekty do zagospodarowania na terenie w pobliżu Budomierza Partnerskie więzi utrzymuje Lubaczów z Jaworowem i Rawą Ruską, Cieszanów zaś z Żółkwią.

Z Lubaczowa przez Budomierz będzie znów blisko Lwowa. Wybierając trasę albo przez Jaworów, albo Rawę Ruską właśnie. A więc przez miasta zaprzyjaźnione z Lubaczowem. To jedna z najkrótszych dróg do Lwowa z głębi Podkarpacia.

Przedruk ze skróta z dziennika Trybuna

Ryszard Zatorski

cd. ze str. 3

RECEPTA NA DŁUGIE...

nie było dnia bez przejażdżki rowerowej. Teraz synowie mnie strofują w obawie o moje bezpieczeństwo. Czy ich słucham? Słucham ale robię swoje.

-Co Pana najbardziej drażni i denerwuje?

cd. ze str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Na miejscu przywitani nas burmistrz Diosd Geza Speth oraz Levente Szabolcs i Tomas Monus. Przybyło też sporo młodzieży, która gościła w Cieszanowie w ubiegłym roku, aby spotkać swoich znajomych z Polski. Nasi węgierscy gospodarze starali się codziennie pokazać jak najwięcej ciekawych miejsc i zapewnili maksimum rozrywki. Oprowadzono nas po Diosd prezentując zabytki miasteczka jak też nowoczesną infrastrukturę. Gospodarze pokazali nam również ciekawe miejsca swojej okolicy. I tak dane nam było obejrzeć i wypróbować kompleks basenów w Szazhalombatta, jezioro Velenec. W drodze nad słynny Balaton zatrzymaliśmy się na chwilę w Tihany gdzie ze wzgórza klasztorowego rozciąga się niesamowity widok prawie na połowę „węgierskiego morza”.

Zwiedziliśmy również część Budapesztu. To stare węgierskie miasto jest dosłownie nasycone światowej klasy zabytkami. Widzieliśmy też stolicę węgierską nocą, ze wzgórza św. Gerarda, gdy mieni się milionami światel.

Nasz pobyt w Diosd miał też niestety i smutny moment kiedy to piłkarska reprezentacja młodzików z Cieszanowa uległa przeciwnikowi z Węgier. Nasi gospodarze nie pozwolili nam się jednak długo smuć. Każdego dnia przygotowywali dyskoteki dla młodzieży, a w miarę wolnego czasu po południu również zawody sportowe. Opiekując się naszą delegacją Levente Szabolcs, Pani Ewa, Geza Speth i Tomas Monus wielokrotnie wyrażali obawy czy wszyscy z uczestników są zadowoleni. W tym miejscu pragnę im serdecznie podziękować za troskę i wspianą atmosferę jaką nas otaczali. (Myszę, że są to podziękowania w imieniu całej grupy goszczącej w Diosd.)

Wyjazd ten pozwolił młodzieży zawrzeć nowe znajomości, a także utrwalił te, które zostały zapoczątkowane w Cieszanowie podczas ubiegłorocznej wizyty młodzieży z Diosd. Miejmy nadzieję, że takie wymiany młodzieży będą coraz częstsze i liczniejsze, również z innymi miastami partnerskimi Cieszanowa.

Dni Narola

Uroczystą sesją Rady Miejskiej 15 lipca rozpoczęły się Dni Narola. W dniu tym na rynku z udziałem publiczności odbył się koncert akustyczny Teatru Wiejskiego Węgajty.

W kolejnym dniu /sobota/ na rynku w Narolu zorganizowany został już VI Cesarsko -Królewski Jarmark Galicyjski. Miejscowi twórcy, rzemieślnicy przy dźwiękach kapel ludowych prezentowali swe dzieła i wyroby. Równocześnie na scenie koncertowej na rynku wystąpiła młodzież szkolna, kapela huculska BAJ z Ukrainy, koncert zespołu Le HAIM ze Słowacji, recital jazzowy wirtuoza basu elektrycznego Krzysztofa Ścierańskiego, Trebunie Tutki. Na zakończenie wieczorem odbyła się dyskoteka.

Z kolei w niedzielę na stadionie sportowym odbył się festyn. W programie turniej piłki nożnej, koncert VOYAGER oraz zabawa taneczna. W poniedziałek 18 lipca w cerkwi w Narolu ze śpiewami cerkiewnymi i gregoriańskimi wystąpił zespół „Majsternia Pismi” z Ukainy oraz Schol Teatru Wiejskiego WEGajty i Kapeli Hałasów.

Dni Cieszanowa

Olbrzymią frekwencją cieszyły się Dni Cieszanowa. Przyczyniła się do tego zmiana terminu obchodów dni miasta, nowe miejsce imprezy oraz koncert grupy „RAZ DWA TRZY”. Przez okres trzech dni od 15 do 17 lipca przewinęło się przez cieszanowskie kąpielisko około 7 tys. ludzi.

W pierwszym dniu obchodów Dni Cieszanowa odbyły się zawody wędkar-

-Może to się wyda dziwne, ale przeliczanie działalności publicznej na pieniądze, pazerność, korupcja urzędnicza, parlamentarzystów i polityków. Byłem w czasach PRL radnym i pracę tę wykonywałem z zaangażowaniem. Poza wodą mineralną i paluszkami, którymi nas częstowano w trakcie posiedzeń, nie otrzymywaliśmy wynagrodzeń. Nie rozumiem horendalnych i niczym nie uzasadnionych dzisiejszych wynagrodzeń elit, podczas gdy większość „ledwo zipse”. Nie rozumiem też obecnego oddalenia elit władzy od obywatela.

-Co chciałby Pan powiedzieć na koniec?

-Jestem tolerancyjny. Staram się rozumieć różne postawy ludzkie i motywy ich działania. Szanuję ludzi i nie mam wrogów. Jestem zadowolony z tego co osiągnąłem (choć jak Pan widzi, mam niewiele i żyję skromnie). Jestem również dumny z osiągnięć moich trzech synów. Żyję ich życiem, żyję problemami i radościami wnuków i prawnuków, dniem dzisiejszym i wspomnieniami. Żyję dzieląc również swoją miłość do dwóch miasteczek: do Cieszanowa- miasteczka moich urodzin i dzieciństwa, i Lubaczowa do którego wpadłem w 1933 r. na chwilę, gdzie poznałem piękną dziewczynę, gdzie zakochaliśmy się w sobie i się ożeniłem, i gdzie pozostałem na zawsze. Poza tym... cóż, wszystko już powiedziałem. To może być recepta na długie, aktywne życie...

-Dziękuję za rozmowę, herbatę i poczęstunek

Rozmawiał- Marian Ważyński

skie na stawie „Semczuka”, które jak zwykle cieszyły się szczególnym zainteresowaniem dzieci i młodzieży. Pierwsze miejsce w tych zawodach zdobył **Tomasz Dzeń**. Następnie o godz. 18.00 rozpoczął się koncert religijny. Wystąpiły w nim trzy zespoły i jako pierwszy zaczął zespół z Próchnika, następnie zespół z Lubaczowa. Gwiazdą wieczoru był zespół „Chili My” z Warszawy, którego liderem jest **Jacek Wąsowski**, wieloletni współpracownik i gitarzysta w zespole Maryli Rodowicz. Swoim występem zespół porwał do wspólnej zabawy młodzież zgromadzoną na koncercie, a **Adaś Krylik** wokalista zespołu, barwą swojego głosu rozkochał w sobie niejedną dziewczynę.

W drugim dniu Dni Cieszanowa o godz. 17.00 na scenie przy kąpielisku rozpoczął się program dla najmłodszych przygotowany przez „Bajlandia” z Rzeszowa. O godz. 19.00 rozpoczął się koncert bluesowej formacji z Przeworska „Outsider Blues”, muzyka bluesowa grana przez zespół wprowadziła publiczność w dobry i pogodny nastrój i około godz. 22.00 niebo nad Cieszanowem rozświetliły sztuczne ognie, które były wstępem do bardzo dobrego i porywającego koncertu grupy RAZ DWA TRZY, który grał do północy. Sobotę zakończyła zabawa plenerowa, która trwała do 3 rano.

Niedziela 17-tego lipca była ostatnim dniem tegorocznych Dni Cieszanowa i rozpoczął ją o godz. 14.00 konkurs rysunkowy w rynku przygotowany dla najmłodszych. O godz. 16.00 odbyło się oficjalne otwarcie Kąpieliska „Wędrowiec” w Cieszanowie, którego dokonał ks. **Stanisław Mizak**, **Waldemar Zubrzycki** oraz burmistrz miasta i gminy Cieszanów **Zdzisław Zadworny**.

Następnie na scenie przy kąpielisku królował folklor. Wystąpiły zespoły z Lubyczy Królewskiej, Zwierzynca oraz kapela ludowa „Sokoły” z Cieszanowa.

Występy i prezentacje organizowane w ramach Dni Cieszanowa zakończył program kabaretowy w wykonaniu teatru z Krakowa, a ostatnim akcentem było kino plenerowe.

Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze

W dniu 24 lipca 2005 r. na stadionie sportowym w Cieszanowie odbyły się XXVII Gminne Zawody Sportowo - Pożarnicze, w których wzięło udział 17 drużyn. Organizatorem ich był Zarząd Oddziału Miejsko-Gminnego ZOSP RP w Cieszanowie. Otwarcia zawodów dokonał Prezes Zarządu Oddziału M/G ZOSP RP **dh Edward Dziadula**. Po losowaniu jako pierwsze wystartowały Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze, następnie sekcje z Grupy A, a jako ostatni oldboje (powyżej 40-tego roku życia). Po raz pierwszy w zawodach wystartowała jednostka OSP Kowalówka - Żuków, założona w lipcu br. Po przeprowadzeniu wszystkich konkurencji i podliczeniu wyników komisja sędziowska pod przewodnictwem mł. kpt. **Artura Ryby** ustaliła następującą kolejność:

MDP chłopey: 1. OSP Dachnów, 2. OSP Cieszanów, 3. OSP Nowy Lubliniec, 4. OSP Nowe Sioło, 5. OSP Chotylub

Grupa A : 1. OSP Niemstów, 2. OSP Chotylub, 3. OSP Cieszanów, 4. OSP Dachnów, 5. OSP Kowalówka - Żuków, 6. OSP Nowy Lubliniec, 7. OSP Nowe Sioło, 8. OSP Folwarki

Oldboje: 1. OSP Niemstów, 2. OSP Chotylub, 3. OSP Folwarki, 4. OSP Cieszanów.

Zwycięskie drużyny startowały w składach: MDP przy OSP w Dachnowie:

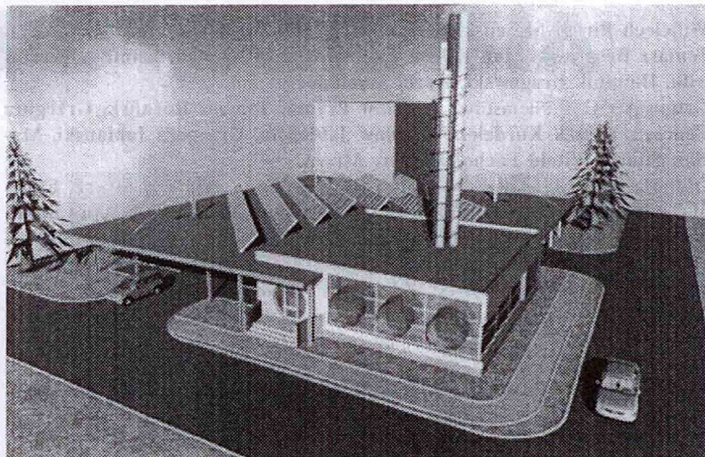
cd. str. 6

Marzenia się spełniły

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie wykorzystując niski kurs euro, uzyskując jednocześnie zakładane oszczędności z tytułu modernizacji kotłowni na osiedlach Słowackiego, Norwida i Jagiellonów od 1 stycznia br. obniżyła czynsz na wymienionych osiedlach. Powyższe doświadczenia zainspirowały prezesa **Edwarda Drozdę** do modernizacji największej kotłowni na Os. Unii Lubelskiej ogrzewającej wodę dla tego osiedla oraz podającej ciepło dla Os. Unii Lubelskiej i Os. Mickiewicza.

Zaproponowana koncepcja unowocześnienia tej kotłowni polega na wykorzystaniu odnawialnych źródeł ciepła, wykorzystując kolektory słoneczne do podgrzewania centralnej ciepłej wody głównie w okresie letnim, a tym samym obniżenia kosztów dostawy tej wody. Prace nad projektem rozpoczęto w roku 2003, natomiast już w lipcu br. przystąpiono do jego realizacji. Na ukończenie tej inwestycji pozostało więc trzy miesiące. Warunek ten określony został otrzymaniem dofinansowania ze środków Unii Europejskiej.

Oczywiste jest, że oddanie do użytku nowych kotłowni pociąga za sobą zwolnienia ludzi z pracy. W trosce o los tych osób, prezes Edward Drozda podjął decyzję budowy zakładu do produkcji kostki chodnikowej.



Będąca w trakcie realizacji kotłownia gazowa z kolektorami słonecznymi na Os. Unii Lubelskiej.

Jego budowa zaawansowana jest już w 60% i na zimę zwalniani pracownicy powinni rozpocząć produkcję kostki, aby w okresie letnim dokonywać wymiany zdewastowanych chodników.

Ryszard Strzelecki

Echa socjalizmu w Oleszycach

W 1989 roku miały miejsce dwa wydarzenia. Pierwsze to zmiana ustroju w kraju. Natomiast drugie to ponowne przyznanie po 109-ciu latach ówczesnej wsi Oleszycy praw miejskich. Minęło 16 lat, a jednak w Oleszycach, jak i w wielu innych miasteczkach i miastach widać wyraźne echa i liczne pozostałości po socjalizmie. Chciałbym prześledzić i omówić te najbardziej widoczne.

Nie opodał pięknych drzew i roślinności oraz istniejącego wówczas jeszcze zabytkowego pałacu przy ulicy Zamkowej, swoje najlepsze lata przeżywały Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR), w których zatrudnionych było wielu mieszkańców Oleszyc. PGR później przekształcone w Igłopol zajmowały się hodowlą, ubojem i sprzedażą trzody chlewnej. Interes kwitnął. Pracownicy nie nadążali z produkcją. Według mieszkańców bywało i tak, że na półkach brakowało towarów co było bardzo charakterystyczne dla socjalizmu. Po 1989 roku czar jednak prysnął. PGR wytrzymały jeszcze 2 lata, by w 1991 roku ostatecznie upaść i zakończyć działalność. W strukturach demokracji nie było miejsca dla tak mało efektywnych przedsięwzięć. Byli pracownicy niechętnie rozmawiają na temat dzisiejszych kapitalistycznych czasów.

Poruszając się naprzód ulicą Zamkową trafiamy na oleszycki rynek. Dużo tu zaniedbanych mieszkań komunalnych, które poddawane są remontom. Wokoło ratusza działa wciąż słynny GS (Gminna Spółdzielnia) prowadząca sklepy, które w czasach socjalistycznych stanowiły podporę handlu. Dzisiaj w epoce super i hiper marketów zaczęły one plajtować i upadać zostawiając przy tym wielu mieszkańców bez pracy. Wciąż jednak kilka takich sklepów działa. Sądzę, że to w krótkim okresie czasu ulegnie zmianie.

Trzeba też wspomnieć o Domie Handlowym czyli popularnym „Handlowcu”. Niegdyś można tam było kupić modne ciuchy, dywany czy garniki. Dom Handlowy posiadał ogromny asortyment rozłożony na dwóch piętrach, a zatrudnionych w nim było od kilku do kilkunastu pracowników. W czasach PRL był to w Oleszycach najbardziej oblegany sklep! Po 1989 roku wszystko uległo zmianie: zamknięto górne piętro, wycofano połowę

towaru, a ten, który pozostał należy do grupy tanich i mało wartościowych, które zadowalają jedynie najmniej wymagających konsumentów. „Handlowiec” mimo ogromnego upadku znaczenia i osiągnięcia handlowej agonii w oczach wielu mieszkańców pozostanie socjalistycznym symbolem miasteczka. Kolejnym zabytkiem sprzed 1989, już w innej części miasteczka jest Centrala Nasienna. Niegdyś wielka firma zajmująca się skupem nasion, zboża czy ziemniaków. Upadła zostawiając po sobie dużą ilość pracowników, niezniszczalne wspomnienie o metodach biznesu w socjalizmie oraz budowie, które do dnia dzisiejszego zdążyły zarzewieć, przez co nadają się tylko do rozbiórki.

Kierując się wzdłuż ulicą Zieloną dojdziemy do starej kotłowni, która zarówno w czasach socjalizmu jak i na początku demokracji dawała ciepło w zimie wielu ludziom. Jak się nietrudno domyśleć kilka lat po 1989 kotłownia skazana była na zamknięcie bowiem mieszkańcy zaczęli inwestować w ogrzewanie centralne, gdzie rolę masywnego budynku przejmują znacznie mniejszych rozmiarów domowy piecyk. Budynek połączony jest z przechodnią zdrowia, ponadto znajdują się w nim liczne sprzęty, dlatego jego rozbiórka wydaje się być niemożliwa. Niedaleko kotłowni znajduje się była siedziba oleszyckiego OTL-u, czyli Ośrodka Transportu Leśnego, który również nie wytrzymał zmiany ustroju w kraju, a jego pracownicy rozeszli się na cztery strony świata. Dzisiaj transportem drzewa do Nadleśnictwa zajmują się osoby prywatne. Pozostałości po OTL wciąż zmuszają do refleksji. Jest to kolejna po Centrali Nasiennej firma w Oleszycach, która po wielkich sukcesach musiała pogodzić się z wielkimi, niekorzystnymi dla niej zmianami.

Niedługo minie 20 lat odkąd Polska stała się demokratycznym państwem. Ciekawe czy do tego czasu w Oleszycach mieszkańcy będą popadać w zadumę obserwując szczątki pewnej epoki, która już na pewno nigdy nie powróci.

Konrad Morawski

LISTY

Jak nigdy dotąd dostało się cieszanowskiej inteligencji. Przysnam się, że artykuł ten czytałem z mieszanymi uczuciami. Niestety w zasadniczych kwestiach trudno się nie zgodzić z autorem. Faktycznie jest tak jak pisze. Ludzie po studiach schowali dyplomy do szuflad i zaniechali jakiegokolwiek pracy nad sobą. Po prostu wtopili się w otoczenie. Brak u nich ambicji, aspiracji aby nadal pracować nad sobą, aby się wyróżniać czytaniem, mową, sposobem bycia.

Z drugiej jednak strony czy pod tym względem jest lepiej w Lubaczowie? Czy tam magistrzy pracują nad sobą i tworzą elitę? Niewiele przesadzę gdy powiem, że zachowują się identycznie jak inteligenci w Cieszanowie. Podobna sytuacja w tym względzie panuje w Oleszycach, Narolu czy też w innych miej-

scowościach. Po prostu takie czasy.

Krystyna K. Cieszanów

Autor tylko napomknął o inteligencji, która zamieszkiwała niegdyś to miasto. Faktycznie ludzie ci, chociaż wielu z nich nie miało ukończonych studiów sprawowali rządy dusz i cieszyli się niekwestionowanym autorytetem. Inteligent wyróżniał się ubiorem, mową, manierami. Tym samym stanowił ponętny wzór do naśladowania. Nieprzypadkowo w godzinach próby, którymi były lata okupacji pozytywnie zdawali egzamin. A dziś jakoś niechętnie do takich przykładów się wraca. Niechętnie bo budzą rozterki, mogą burzyć sielski spokój. Swoją drogą jestem ciekawa jakie nazwiska z obecnej generacji inteligencji cieszanowskiej będą wymieniane? Czy w ogóle znajdą się takie?

Zofia C. Cieszanów

cd. ze str. 4

Wojciech Piróg, Mateusz Buczek, Marcin Misztal, Mateusz Mameczura, Tomasz Brogowski, Jan Pokrywka, Mirosław Pacholek, Kamil Szczerbiwilk, Dominik Brogowski, Karol Smoliniec.

Grupa A - OSP Niemstów: Jarosław Pryma, Tomasz Różański, Grzegorz Cencora, Leszek Kurdziel, Mirosław Jabłoński, Grzegorz Jabłoński, Marian Sitarz, Witold Pacholek, Piotr Mizyn.

Oldboje OSP Niemstów: Józef Pryma, Jan Duda, Marian Sitarz, Eugeniusz Jabłoński, Edward Pokrywka, Mieczysław Mazurek, Tadeusz Sitarz s. Franciszka, Tadeusz Welcz, Tadeusz Sitarz s. Jana. Otrzymały one nagrody, dyplomy i okolicznościowe puchary ufundowane przez Burmistrza Miasta i Gminy Cieszanów dh. **Zdzisława Zadwornego**.

Podczas zawodów do komisji nie wpłynął żaden protest. Komisja sędziowska stwierdziła, że zawody przygotowano i przeprowadzono pod względem organizacyjnym bardzo dobrze.

Po zakończeniu zawodów rozegrany został mecz piłki nożnej pomiędzy Juwenią Cieszanów a Zalemem Stary Lubliniec. Zakończył się on wygraną Juwenii 6 : 5.

Powiatowe święto sportu

W dniu 31.07.2004 r. na stadionie w Horyńcu Zdroju odbyło się Powiatowe Święto Sportu. Celem imprezy była popularyzacja i rozwój sportu oraz przegląd dorobku gmin w dziedzinie kultury fizycznej i sportu.

Organizatorami Powiatowego Święta sportu byli: Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie, Urząd Gminy w Horyńcu Zdroju i Gminny Ośrodek Kultury w Horyńcu Zdroju.

W zawodach wzięło udział 250 uczestników stanowiących reprezentacje 5 gmin z terenu powiatu lubaczowskiego: Wielkie Oczy, Horyniec Zdrój, gmina Oleszyce, Lubaczów, gmina Lubaczów.

Uczestnicy startowali w następujących konkurencjach: piłka siatkowa, piłka nożna, tenis ziemny, pchnięcie kulą kobiet i mężczyzn, skok w dal kobiet i mężczyzn, biegi na 100 m kobiet i mężczyzn, na 400 m kobiet, na 800 m mężczyzn, wyciskanie odważnika, rowerowy tor przeszkód, bieg w workach, wielobój kadry kierowniczej, przeciąganie liny.

Klasyfikacja przedstawiła się następująco:

Piłka siatkowa mężczyzn: I miejsce – Lubaczów, II miejsce – gmina Oleszyce, III miejsce – gmina Lubaczów.

Piłka nożna: I miejsce – Lubaczów, II miejsce – gmina Horyniec Zdrój, III miejsce – gmina Wielkie Oczy.

Tenis ziemny: I miejsce – Juzwa Zygmunt (Gmina Horyniec Zdrój), II miejsce – Fusiński Tadeusz (Lubaczów), III miejsce – Sawiński Michał (gmina Wielkie Oczy).

Pchnięcie kulą Kobiety: I miejsce – Buczek Anna (Lubaczów), II miejsce – Gancarz Krystyna (gmina Lubaczów), III miejsce – Banaś Ewelina (gmina Horyniec Zdrój) **Mężczyźni:** I miejsce – Furgala Marian (gmina Lubaczów), II miejsce – Młodziński Jakub (gmina Horyniec Zdrój), III miejsce – Latuszek Jan (Lubaczów), Sęga Witold (gmina Wielkie Oczy).

Skok w dal: **Kobiety:** I miejsce – Ważna Honorata (gmina Horyniec Zdrój), II miejsce – Mańkowska Paulina (gmina Lubaczów), III miejsce – Skrzętuła Kornelia (Lubaczów) **Mężczyźni:** I miejsce – Rebuś Mariusz (gmina Horyniec Zdrój), II miejsce – Jabłoński Robert (gmina Oleszyce), III miejsce – Czarny Kamil (Lubaczów).

Biegi: 100 m kobiet: I miejsce – Sioma Magdalena (gmina Lubaczów), II miejsce – Kopacka Agelika (gmina Horyniec Zdrój), III miejsce – Skrzętuła Kornelia (Lubaczów) **100 m mężczyzn:** I miejsce – Rebuś Mariusz (gmina Horyniec Zdrój), II miejsce – Konowalczuk Dawid (gmina Wielkie Oczy), III miejsce – Szymczycha Radosław (Lubaczów)

400 m kobiet: I miejsce – Sioma Magdalena (gmina Lubaczów), II miejsce – Kopacka Agelika (gmina Horyniec Zdrój), III miejsce – Ilnicka Beata (Lubaczów) **800 m mężczyzn:** I miejsce – Ilnicki Dariusz (Lubaczów), II miejsce – Konopka Marek (gmina Horyniec Zdrój), III miejsce – Bołotiuks Dariusz (gmina Wielkie Oczy).

Wyciskanie odważnika: I miejsce – Kopciuch Paweł (Lubaczów), II miejsce – Florek Przemysław (gmina Lubaczów), III miejsce – Różański Marian (gmina Oleszyce).

Rowerowy tor przeszkód I miejsce – Szymeczko Dawid (gmina Horyniec Zdrój), II miejsce – Sawiński Janusz (gmina Wielkie Oczy), III miejsce – Ilnicki Piotr (Lubaczów).

Bieg w workach: I miejsce – Sęga Paweł (Gmina Lubaczów), Kida Tomasz (Lubaczów), II miejsce – Urban Rafał (gmina Horyniec Zdrój), III miejsce – Hawrylak Tomasz (gmina Wielkie Oczy).

Wielobój kadry kierowniczej: I miejsce – Rebuś Mariusz (Gmina Horyniec Zdrój), II miejsce – Konowalczuk Dawid (gmina Wielkie Oczy), III miejsce – Szymczycha Radosław (Lubaczów).

Przeciąganie liny: I miejsce – gmina Lubaczów, II miejsce – gmina Wielkie Oczy, III miejsce – gmina Horyniec Zdrój

Końcowa klasyfikacja gmin przedstawiła się następująco:

I miejsce – GMINA HORYNIEC ZDRÓJ, II miejsce – MIASTO LUBACZÓW, III miejsce – GMINA LUBACZÓW, IV miejsce – GMINA WIELKIE OCZY, V miejsce – MIASTO I GMINA OLESZYCE

PACYFIKACJA WSI PODLESINA

Wieś Podlesina leżąca wprawdzie na uboczu Narolszczyzny, ale w bliskości szlaku kolejowego stała się w czasie ostatniej wojny miejscem strategicznym. Tędy ciągnęły transporty wojskowe na front wschodni. Szlak ten stał się ostatnią drogą tysięcy ofiar obozu zagłady w Bełżcu. Wielu z nich uciekało i szukało schronienia i znajdowało doraźną pomoc mieszkańców Podlesiny i wsi sąsiednich. Z tych też powodów trakt kolejowy ciągle był patrolowany przez żandarmerię i wojska niemieckie.

Mimo terroru okupanta niemieckiego w 1941 – 1942 powstał tutaj załazek chłopskiego ruchu oporu, którego głównym organizatorem był mjr Franciszek Bartłomowicz ps. „Grzmot” – nauczyciel z pobliskiej Jezierni oraz por. Władysław Tabacek ps. „Szurma” – nauczyciel z Lipska. W efekcie zawiązana została komórka, później drużyna Batalionów Chłopskich „BCH” pod dowództwem kpr. Franciszka Karasia.

W wyniku akcji niemieckiej „Wicher I” przeprowadzonej przeciwko znajdujących się w lasach zgrupowaniom AK i BCH oraz partyzantki radzieckiej 29 czerwca 1944 dokonano w Podlesinie licznych aresztowań. W efekcie 12 mieszkańców tej wsi poniosło męczeńską śmierć w obozach i egzekucjach, a inni trafili „na roboty” do Niemiec.

Podlesina przez pewien czas była siedzibą dowództwa Obwodu AK. Tutaj w leśniczówce i gajówce swoje kwatery mieli: mjr Wilhem Szczepankiewicz „Drugak”, jego zastępcy por. Władysław Surowiec „Sosna” z Bełżca oraz Major Franciszek Bartłomowicz „Grzmot”.

Czas zabliźnia rany, ale nie wolno zapominać o ofierze życia jaką złożyli na ołtarzu wolności mieszkańcy Podlesiny. Cześć ich pamięci. Oto ofiary akcji niemieckiej w Podlesinie: W egzekucji rozstrzelany został Kazimierz Przednowek. Z kolei Józef Przednowek podczas pacyfikacji wsi w czasie ucieczki został postrzelony i konającego zabrano do Zamościa. Władysław Steczkiwicz wraz z synem Janem za posiadanie broni zostali rozstrzelani. Maria Urbańska, Tomasz Przednowek, Marcin Czuryło i Józef Wielgosz zginęli w Majdanku. Do obozu w Majdanku trafili również Jan Kudyba, Ludwik Kudyba, Józef Kudyba, Piotr Czuryło. Inni jak Kazimierz Przednowek, Wincenty Karaś i jego syn Tadeusz, Jan Marynicz, Bolesław Czuryło, Adolf Kudyba trafili do obozu w Zamościu gdzie, Michał i Antoni Mróz zginęli. A na podwórku własnego domu zginął Wawrzyniec Chudy.

Wiesław Kołodziej



Kościół w Podlesinie.

fol. M. Ważny

POWIATOWA FOTOGRAFIA

Trudno jest dziś, bazując jedynie na pamięci osób starszych i nielicznych świadków przedwojennej rzeczywistości, ustalić pełną historię powiatowej fotografii.

W **Lubaczowie** pod koniec lat 20-tych i w latach 30-tych fotografami byli **Fuchs** i **Weiner**. Obaj byli narodowości żydowskiej. Zakład Fuchsa mieścił się przy ul. Markijana Szaszkiewicza (obecna jej nazwa- ul. Stefana Wyszyńskiego), naprzeciw cerkiewnej dzwonnicy, tuż przed byłą piekarnią Łuczyszyna. Natomiast Zakład Z. Weinerja był tu, gdzie obecnie jest wejście w korytarz i podwórze Gminnej Spółdzielni (GS), między kamienicą R. Żukowicza i A. Rokosza. Na tym podwórzu stała altana z wieloma szybami, i to było atelier „Zakład Z. Weinerja”. Parząc od ul. Św. Anny, jest to miejsce gdzie obecnie jest sklep z pieczywem cukierniczym.

W **Cieszanowie** fotografem był **Franciszek Lisowski**. S. Szabatowski posiada fotografię swojej matki, na której w górnym rogu jest wycięta pieczęć o wypukłych literach... „Franciszek Lisowski, Cieszanów”, a w prawym dolnym rogu wypisana jest odręcznie data „1917”. Po śmierci Lisowskiego fotografem była jego żona, mieszkająca w kącie ul. Dworskiej, w głębi biegnącej między budynkiem Sokoła a kamienicą Nuchyma, ul. 18 Grudnia. Potem w tym miejscu ta sama Lisowska prowadziła wyszynk piwa i wódki. Tu się schodzili chłopcy i starsi, i nawet za Niemców. Tu Ludwik Piotrowski (pomocnik kowalski z kuźni Rafała Szajowskiego) wyłazł na stół głosił swoje uciśnione wice, aż na niego donieśli Ukraińcy. Niemcy zabrali go, i w Sokole tak zbili, że do ostatnich swych dni odczuwał nerki.

W latach 20-tych aparat fotograficzny posiadał również cieszanowski ksiądz **Józef Smaczniak**. Było dla dzieci i młodzieży wyróżnieniem, gdy fotografował uczniów na kościelnym dziedzińcu. Fotografie te z czasem spęłzyły i nie utrzymały się. W latach 30-tych przybył z Narola do Cieszanowa fotograf **Litkowiec**. Znalazł lokum przy ul. Mickiewicza u Żydówki **Dwojry**. Posiadam wykonaną przez niego fotografię, na której w indyjskim przebraniu jest mój ojciec ze swoim kolegą szkolnym **Aleksandrem Paźdzurko**.

Najbardziej znaczącą kartę powiatowej fotografii stworzyli jednak nie ci wyżej wymienieni, a cieszanowsko-lubaczowski fotograf **Adam Tabiński**, postać wielka i w pełni zasługująca na miano artysty, ale i kontrowersyjna, dziwna a nawet wręcz tragiczna.

Pochodził z rodziny inteligentkiej, jego ojciec był notariuszem gdzieś na Podkarpaciu. Adam miał dwóch braci: Antoniego, również kalekiego jak on, oraz drugiego, który wg opowiadań Tabińskiego zginął w jednej z pierwszych potyczek stoczonych przez „Pierwszą kadrową”. Adam Tabiński był osobą bardzo niskiego wzrostu. Był karłem, z bujną czupryną i wąsikami. Ze względu na wszechstronne kalectwo, wraz z bratem Antonim pobierali nauki w domu. Był pojętnym uczniem, więc wkrótce posiadał umiejętność biegłego posługiwania się językiem niemieckim, niezłe francuskim i angielskim.

Razem z bratem Antonim prowadzili we Lwowie przy ul. Piekarskiej 1, „Zakład fotograficzny braci Tabińskich- ATA”. Nazwa zakładu wzięła się od odpowiedniego zestawienia inicjałów A[ntoni] i A[dam] T[abiński]. Zakład niewątpliwie miał renomę. W posiadaniu Tabińskiego była masa zdjęć wykonanych w jego lwowskim zakładzie, i to takich osób jak Józef Piłsudski (z osobistą dedykacją adiutanta Wieniawy Długoszowskiego), ksiądz Panaś (kapelan Obrońców Lwowa, który udzielał ślubu córce gen. Sikorskiego), brygadier Czesław Mączyński (komendanta obrony Lwowa) i wielu in. Z racji niepełnosprawności, udział Tabińskiego w obronie Lwowa ograniczał się do organizowania pomocy walczącym o miasto. W jego mieszkaniu była przechowywana broń i koncentrowała się pomoc dla Polaków (Orląt Lwowskich) broniących miasta przed atakiem Ukraińców.

Tabiński prowadził we Lwowie również sklep z antykami. Znalazł się na tym niezłe. Jako pozostałości tego sklepu, w cieszanowskim mieszkaniu Tabińskich znalazła się potem m.in. ładna szafka, okolicznościowy stół, a na ścianie w pokoju wisiała piękna akwarela Siemiradzkiego.

W tym lwowskim sklepie z antykami poznał swoją przyszłą żonę **Bronisławę**. Jako uciekinierka z Rosji, bez środków do życia (podobno straciła posiadany majątek ziemski), przyszła do sklepu Tabińskiego sprzedać zabytkową szablę pozostałą jej po mężu, wysokiej rangi oficerze car-



Zdjęcia portretowe wykonywane przez A. Tabińskiego miały walory prac artystycznych. Na zdjęciu Zygmunt Binkowski.

skim, zamordowanym w czasie rewolucji rosyjskiej. Tak się poznali. Aby przetrwać i zapewnić sobie byt, zgodziła się na małżeństwo. Małżeństwo wprawdzie z kaleką, ale patrząc z innej strony, i z inteligentem mającym stałe, przyzwoite przychody. To się wówczas liczyło. Mąż „na posadzie”, to już było coś. Z czasem połączyła ich też jeszcze jedna ważna tylko dla nich ułomność, a mianowicie alkohol. Oboje swoje myśli o w części nieudanym życiu, topili w wódce. Nie mogło to wróżyć sukcesu. Praca i alkohol, to nie szło w parze. Za przyczyną rozwiązłości i stopniowego bankructwa, dalszy pobyt we Lwowie nie miał już sensu.

Przyjechali do **Cieszanowa**, gdzie na całą okolicę nie było fotografa. Z dat z jakimi spotkałem się na cieszanowskich fotografiach wynika, że mogła to być druga połowa lat 20-tych. Namówił ich do tego **Oleński**-prawnik, zarządca zatrudniony w majątku barona Wattmana w Rudzie Różanieckiej, z którym Tabiński znalazł się jeszcze ze Lwowa.

Wynajęli dwa duże pokoje u **Czajkowej** (z domu Gromada, żona rzeźnika **Michała Czajki**), w piętrowej kamienicy stojącej naprzeciw parku w południowej pierzei Rynku. Wówczas nie było parku, lecz jedynie pusty plac służący handlowi i postojowi furmanek. Czajkowa prowadziła sklep masarniczy, a w Rynku na placu przy korso miała budkę straganiarską z wędlinami i wyszynkiem piwa. Po spaleniu Cieszanowa i wyremontowaniu z grubsza kamienicy, na górze zamieszkał Marian Czubryt z rodziną. Jako handlarz świń i masarz pomagał Czajkowej w zakupie trzody do masarni, ale też zaangażował się we właścicielce uczuciowo. Nie stronił od kieliszka, ale i trzymał fason, miał do tych rzeczy mocną głowę. Ku jego rozczarowaniu właścicielka za namową księdza (i na konto zbawienia duszy) zapisała kamienicę na Kościół. Dom przypadł księdzu Józefowi Kłosowi, który eksmitował Czubrytów, a kamienicę sprzedał potem rodzinie Sokołowskich.

Gdyby ściany tego domu umiały mówić, opowiedziałyby nam o małym posturą człowieczku, oraz wielkim fantazją i sercem artyście fotografii, o **Adamie Tabińskim**, którego zdjęcia do dziś wypełniają tajemnicze kasety i stare albumy mieszkańców miejscowości dawnego powiatu cieszanowskiego.

Opracowano m.in. w oparciu o relacje: Mieczysława Czubryta (Czekaj k/Grójca), Janiny Szajowskiej (Cieszanów), Eugeniusza Szajowskiego (Lubaczów), Stanisława Szabatowskiego (Cieszanów).

Adam Szajowski



KRONIKA POLICYJNA

23 czerwca

W Młodowie wybuchł pożar budynku mieszkalnego. Jego właściciel Leszek N. poniósł straty w wysokości 10 000 zł.

25 czerwca

W Krowicy Samej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Kazimierza K. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,22 promila alkoholu.

24 czerwca

Patrol policyjny w Cieszanowie do kontroli drogowej zatrzymał samochód Fiat Sieicento. Jego kierowca Robert K. z Dachnowa miał we krwi 0,88 promila alkoholu.

W Nowym Lublińcu wraz z sianem i siewkami spaliła się drewniana, kryta dachówką stodoła. Jej właściciel Władysław P. poniósł straty w wysokości 9 000 zł.

W Narolu Bogusław B. uszkodził karoserię samochodu Alfa Romeo własności Jacka L. z tej miejscowości.

24 -25 czerwca

W Lisich Jamach nieznani sprawcy włamali się do sklepu Wiesława J. Po wyrwaniu skobla i odgięciu kraty złodziej wszedł do sklepu z którego zabrał pieniądze, papierosy, artykuły spożywcze na ogólną sumę 245 zł.

28 czerwca

W Lubaczowie, ul. Sobieskiego, nieznany sprawca dokonał kradzieży drewnianego domku letniskowego Lucyny J. ze Szczecina. Domek wartości 9000 zł złodziej rozmontował i wywiózł w nieznane miejsce.

Józef M. ze Starego Dzikowa dopuścił się obmacywania narządów płciowych 6-letniej dziewczynki.

W Lubaczowie nieznani sprawcy dokonali wybiicia szyb w samochodach: Fiat Punto Agnieszki D. / straty - 800 zł/, Renault Laguna Marcina M. i w VW Golf Dariusza H.

29 czerwca

W Moszczanicy nieznany sprawca Marianowi J. otrul psa rasy „husky”, wartości 400 zł.

1 lipca

W Budomierzu wybuchł pożar uprawy dębu o powierzchni 0,05 ha. Nadleśnictwo w Lubaczowie poniosło straty w wysokości 300 zł.

W Wielkich Oczach nieletni Mateusz S. Piotr i Andrzej W. przez rzucanie kamieniami zniszczyli poszycie namiotu Marii S. wartości 600 zł.

2 lipca

W Cieszanowie Daniel K. kierował motocyklem WSK wbrew zakazowi sądowemu.

Z korytarza domu w Załużu Józef S. z Tymców Marii W. skradł torebkę z dowodem osobistym oraz kartą bankomatową.

3 lipca

W Lubaczowie na ulicy Kopernika nieznany sprawca włamął się do samochodu Fiat 126p Ireny i Bogdana K. Złodziej uszkodził stacyjkę i kołpaki oraz dokonał kradzieży akcesoriów.

4 lipca

W Załużu na skutek zaproszenia ognia przez dzieci spłonęła stodoła z maszynami i zbiorami oraz materiałami budowlanymi. Jej właściciel Andrzej G. poniósł straty w wysokości 40 000 zł. W Lipiu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Poloneza Grzegorza N. z Huty

Złomy. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,10 promila alkoholu.

5 lipca

W Narolu Józef M. / ul. Warszawska/ popełnił samobójstwo poprzez powieszenie się w komórce usytuowanej naprzeciw bloku.

W Ułazowie w domu Zofii P. wybuchł pożar. Spaliły się 3 łóżka i pościel. Przyczyną pożaru było zaproszenie ognia przez domowników.

6 lipca

W Lubaczowie w grudniu ub. roku Dominik B. z Jarosławia w sklepie „Skrzat” dokonał kradzieży odzieży.

8-9 lipca

W Lubaczowie na ulicy Kościuszki nieznany sprawca przez wybiicie szyby włamał się do kiosku RUCH Witolda F. z którego skradł słodycze wartości 150 zł.

9 lipca

W Wielkich Oczach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Fiata 126p. W wydychanym powietrzu kierowcy Moniki Sz. z Lubaczowa było 0,60 promila alkoholu.

11 lipca

W Lubaczowie /rynek/ nieznany sprawca z otwartego samochodu Fiat 126p Adama M. skradł telefon komórkowy Siemens A65 wartości 360 zł.

W Oleszycach Piotr W. ze Starego Siola po zatrzymaniu dowodu rejestracyjnego stawiał czynny opór i kierował groźby pod adresem funkcjonariusza policji Mariusza O.

W Lubaczowie Krzysztof S. dokonał Tadeuszowi K. kradzieży samochodu Opel Kadett wartości 50 000 zł.

W lesie koło Opaki Mirosław Sz. z tej miejscowości dokonał kradzieży trzech przepustów betonowych wartości 390 zł.

12 lipca

W Lipsku patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Henryka W. z Jędrzejówki. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,57 promila alkoholu.

13 lipca

Mariusz C. z Dachnowa poprzez podrobienie podpisu na umowie kredytowej BS w Sanoku na szkodę Józefa C. z tej miejscowości, wyłudził kredyt w wysokości 1500 zł.

Na rzece Wirowa koło Koziejówki Grzegorz i Mirosław J. bez uprawnień łowili ryby.

W Lubaczowie Justyna Ż. została oszukana przy zakupie poprzez Internet telefonu komórkowego. Zamiast zamówionego telefonu Sony Ericsson wartości 470 zł. otrzymała inny przedmiot.

Na trasie Zalesie - Lipina kierujący samochodem Fiat Fiorino mieszkaniec Ukrainy zjechał na lewy pas ruchu i uderzył czołowo w tira ponosząc śmierć na miejscu.

W czasie połowu ryb nad rzeką Wisznia nastąpił nagły zgon 54-letniego Romana H. z Lubaczowa. Do dziś nie wiadomo czy zginął od uderzenia pioruna czy nastąpił zawał serca.

15 lipca

W Hucie Złomy patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Mariusza Cz. kierującego Fiatem 126p. W wydychanym przez niego powie-

trzu było 1,73 promila alkoholu.

W Cewkowie Stanisław N. Genowefie K. zniszczył 5 słupów ogrodzeniowych i 4 betonowych i prześled wartości 600 zł.

W Cewkowie wraz z maszynami i zbiorami spaliła się stodoła. Jej właściciel Jan J. poniósł straty w wysokości 20 000 zł.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Stanisława K. z Młodowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,24 promila alkoholu.

17 lipca

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Marcina S. z Nowego Siola. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,15 promila alkoholu.

Pijany rowerzysta Jan M. z Zukowa /1,50 promila alkoholu/ zatrzymany został również na trasie Cieszanów - Kowalówka.

W Jędrzejówce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Skody Faforit Sławomira W. z Narola. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,96 promila alkoholu.

W Lubaczowie na ulicy Konopnickiej Wojciech I. i Andrzej B. stawiali opór i znieważyli funkcjonariusza policji.

18 lipca

W Budomierzu Zbigniew H. popełnił samobójstwo poprzez powieszenie się w pobliskim lesie. W Narolu Zbigniew F. z Bełża Grażynie F. z Narola skradł 3 klacze i 1 kuca wartości 30 000 zł.

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę VW Passat Łukasza W. z Brzezina. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,10 promila alkoholu.

20 lipca

Z kombajnu na terenie gospodarstwa rolnego Seweryna R. z Baszny Dolnej nieznany sprawca skradł dwa akumulatory.

22- 23 lipca

W Cieszanowie przy ulicy Mickiewicza nieznany sprawca włamął się do sklepu budowlanego Lidii K. Przez wybiicie szyby dostał się do środka i z kasy fiskalnej dokonał kradzieży 500 zł.

W Krowicy Hołdowskiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Janusza J. W wydychanym przez niego powietrzu było 3 promila alkoholu.

24 lipca

Patrol policyjny na trasie Dachnów - Lubaczów do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p nieletniego Sebastiana U. z Plazowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,10 promila alkoholu.

W Cieszanowie nietrzeźwy Sławomir S. z Nowego Siola wyruszył na przejażdżkę bez pozwolenia samochodem BMW własności Tadeusza P.

W Łukawcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p Marka K. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,90 promila alkoholu.

27 lipca

Józef K. z Krowicy Hołdowskiej dokonał wyrybu i kradzieży 2,11 m³ drewna sosnowego wartości 300 zł.

28 lipca

W Futorach spaliła się drewnutnia z drzewem opałowym. Jej właściciel Władysław H. poniósł straty w wysokości 20 000 zł.

GRZEGORZ KUŚNIEWICZ

Grzegorz Kuśniewicz urodził się w 1871 roku w Chmielach przysiółku Starego Brusna. Był siódmym dzieckiem w biednej rodzinie ukraińskiej. Już w dzieciństwie uwidaczniały się jego artystyczne predyspozycje i z kamienia rzeźbił małe figurki. Młodym utalentowanym chłopakiem zainteresował się odwiedzający Brusno architekt Julian Zachariewicz – profesor Politechniki Lwowskiej. Dzięki jego wsparciu niezamożny wiejski chłopak uzyskał stypendium Wydziału Krajowego i rozpoczął naukę w Państwowej Szkole Przemysłowej we Lwowie. Tutaj też pracując w znanym warsztacie rzeźbiarskim Juliana Markowskiego, brał udział w licznych realizacjach plastyczno-rzeźbiarskich dla Lwowa, między innymi przy wykonaniu posągu „Fortuny” do wnętrza Kasy Oszczędnościowej, szczytu fasady Pałacu Sztuki, pomnika J. Kilińskiego w Parku Stryjskim.

W 1899 roku wyjechał na dalsze studia do Włoch. Naukę na tych uczelniach zakończył wysokimi lokatami, uzyskując srebrne medale za rzeźbę „Garncarz i Pierwszy rolnik” oraz drugą nagrodę za rysunki. W 1902 powraca do Lwowa i po swoim mistrzu Julianie Markowskim przejmuje pracownię, realizując szereg zamówienia dla miasta.

We Lwowie jednak przy dużej konkurencji zbyt mało miał zamówień aby zapewnić sobie odpowiednie warunki życia. Dlatego też w 1907 roku wyjechał do Ameryki Północnej, gdzie pracował w Nowym Jorku, Cleveland, Pittsburgu, Filadelfii, głównie przy dekorowaniu mostów, wiaduktów i budowli monumentalnych, zarówno świeckich, jak i kościelnych. Jego dziełem jest między innymi płaskorzeźba jednego z prezydentów na skale Black Hills w Dakocie Południowej. W 1912 roku powrócił do Lwowa, gdzie wykonywał różnego rodzaju pomniki i dekoracje plastyczne gmachów publicznych miasta. Wraz z wybuchem pierwszej wojny światowej wyjechał do Odessy. Tu z braku zamówień zajmował się naprawą zegarków.

Po zakończeniu wojny w lecie 1919 roku wrócił do Starego Brusna i wykonywał nagrobki zamawiane przez mieszkańców okolicznych miejscowości. Nieprzypadkowo wykonywane przez niego nagrobki można spotkać na wszystkich cmentarzach naszego regionu. Na cmentarzu wojennym w Horyńcu Zdroju znajduje się jego pomnik poświęcony żołnierzom poległym w latach 1918-1919 w wojnie polsko-ukraińskiej. W latach 1936-1937 wykonał on polichromię cerkwi w Cieszanowie, jak również ikonostas cerkwi w Starym Bruśnie.

Po II wojnie światowej opuszcza Polskę i zamieszkuje we wsi Hanacziwka koło Lwowa, gdzie w 1948 roku umiera. Jego twórczość, nawiązującą do najlepszych tradycji sztuki europejskiej miała duży wpływ na rozwój ośrodka kamieniarskiego w Starym Bruśnie, co widać w sposób szczególny w wielu nagrobkach. Wykonawcy wielu nagrobków formą i kompozycją nawiązują do twórczości G. Kuśniewicza. Rzeźbiarz tej miary zasługuje na przypomnienie jak też na podjęcie szerszych opracowań o jego życiu i dorobku.



Lidia Świder

Pomnik Legionisty
w Horyńcu-Zdroju.

for. A. Wolańczyk

Roztoczańskie c. i k. ekscelencje (2)

Feldmarszałek z Horyńca

Zgoła odmienną drogę życiową i wojskową miał Mieczysław Zaleski, ur. 3 grudnia 1865 r. w Horyńcu syn urzędnika sądowego. Ten absolwent oddziału inżynierskiego Wojskowej Akademii Technicznej podjął czynną służbę w 1885 r. w stopniu porucznika. Trzy pierwsze lata, uwięzione awansem na nadporucznika, spędził w 1. Pułku Inżynieryjnym w Ołomuńcu i Krakowie, następnie odbył dwuletnie studia w Szkole Wojennej. W 1890 r. znalazł się w sztabie 30. Dywizji Piechoty we Lwowie, a w 1892 r. – po krótkim stażu w sztabie 11. Korpusu – trafił do Biura Topograficznego Sztabu Generalnego w Wiedniu. Rok później został kapitanem pierwszej klasy.

Dobrze zapowiadająca się kariera przebiegała bez zakłóceń. W latach 1896-1898 zdobywał doświadczenia w sztabie 10. Korpusu, a na przełomie 1898 i 1899 – w linii, jako dowódca kompanii 15. Pułku Piechoty w Tarnopolu. W marcu 1899 r. złożył pomyślnie egzamin na majora Sztabu Generalnego (formalne mianowanie otrzymał w 1900 r.) i w listopadzie objął stanowisko szefa sztabu 30. Dywizji Piechoty. Piastując je do 1904 r. był też członkiem austro-węgiersko-rosyjskiej komisji do spraw regulacji granicy nad Zbruczem.

1 maja 1904 r. został podpułkownikiem, a rok później objął dowództwo batalionu 56. Pułku Piechoty w Krakowie. W ciągu dwóch lat, jakie spędził na tym stanowisku, pełnił kilkakrotnie tymczasowo obowiązki dowódcy pułku – i oceny, jakie zebrał od kontrolujących, przyniosły mu w 1907 r. awans na pułkownika oraz status oficera do specjalnych poruczeń.

W kwietniu 1908 r. płk. Zaleski został dowódcą 58. Pułku Piechoty w Stanisławowie. Już na początku tej służby przełożeni stwierdzali, że ma on kwalifikacje do sprawowania komendy nad brygadą, jednak przezorni c. i k. generałowie powierzyli mu tak wysokie stanowisko dopiero po czterech latach dowodzenia pułkiem: 23. Brygadę Piechoty w Krakowie objął w lipcu 1912 r. Nominacja ta była zapowiedzią awansu: 1 listopada płk Zaleski został generałem majorem.

Na Wielką Wojnę wyruszył na czele swojej brygady. Bił się z sukcesami pod Księżomierzem i Bolechowem, osłaniał odwrót nad Sanem. Komendę nad 23BP złożył w listopadzie, aby objąć dowództwo północno-zachodniego odcinka Twierdzy Kraków, a następnie – 89. Brygady Piechoty Landwehry (dowodził nią w bitwie pod Limanową) i 90. Brygady Piechoty Landwehry (walki pod Tarnowem i Gorlicami). Za inicjatywę, wykazaną w tych kampaniach, gen. Zaleski został nagrodzony przez cesarza Krzyżem Rycerskim Orderu Leopolda. Odtąd nosił szlachecki przydomek Edler.

Późniejsze dzieje generała z Horyńca rodem nie były już tak barwne. Od stycznia do marca 1915 r. sprawował funkcję inspektora północno-zachodniego odcinka Twierdzy Kraków, w kwietniu przejściowo dowodził Legionami Polskimi (zastępując gen. Karola Trzaskę-Durskiego), a 1 maja przeszedł w stan spoczynku – z jednoczesnym aktywowaniem na czas wojny. Powierzono mu wtedy funkcję inspektora frontów w Komendzie Twierdzy Kraków i na tym stanowisku otrzymał w 1915 r. awans na tytularnego feldmarszałka porucznika. 1 stycznia 1917 r. po raz drugi odszedł w stan spoczynku, a 29 września otrzymał ostatnie już w karierze powołanie i przydział: został komendantem miasta Krakowa. Jak na ironię, funkcję tę sprawował do 31 października, do dnia oswobodzenia miasta przez Wojsko Polskie...

Do służby już nie powrócił, choć osiadł w Krakowie i nie ukrywał tęsknoty za mundurem. Wiadomo, że w lipcu 1920 r., kiedy Polsce zagrażało największe niebezpieczeństwo ze strony wojsk bolszewickich, złożył ofertę wstąpienia do szeregów, ale nie została ona przyjęta. Resztę życia spędził w Krakowie, tam też zmarł 19 lutego 1941 r.

BUDOWA GEOLOGICZNA I BOGACTWA NATURALNE POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Pod względem budowy geologicznej powiat lubaczowski dzieli się na dwa regiony geologiczne:

Zapadlisko Przedkarpackie, część wschodnia rozciągająca się od Krakowa do Lwowa, obejmująca antyklinorium dolnego Sanu: graniczy od północy z górami Świętokrzyskimi a od południa z Przedgórzem Karpackim. Rejon ten obejmuje gminy Stary Dzików, Wielkie Oczy, Cieszanów i Lubaczów.

Roztocze: wyżyna ta ciągnie się od Kraśnika w kierunku południowo-wschodnim do Lwowa. Rejon ten obejmuje gminę Narol i Horyniec Zdrój. **Zapadlisko Przedkarpackie** powstało w miocenie (epoka ery kenozoicznej okresu trzeciorzędowego) w wyniku ruchów górotwórczych działających na terenie Karpat około 19 milionów lat temu. Wówczas przedpole Karpat zostało obniżone i powstał wielki przedgórski rów do którego wkroczyło morze miocenne o głębokości około 1000 metrów. W poprzednich okresach geologicznych na teren Polski wielokrotnie wkraczało morze. Na utworach miocennych zapadliska przedkarpackiego leżą utwory czwartorzędowe zlodowacenia południowo – polskiego. Średnia ich miąższość wynosi 20–30 m. Z epoki miocennej pochodzi gaz ziemny wydobywany w Szczutkowie, Wielkich Oczach, Nowym Dzikowie oraz złoża siarki w Baszni.

Gaz ziemny wykryty w 1959 roku w Szczutkowie, Wielkich Oczach, Uszkowcach i Nowym Dzikowie przez Przedsiębiorstwo Poszukiwań Naftowych w Jasle w latach sześćdziesiątych, uznawany był jako najbogatsze złoża w Polsce. Wówczas odwiercono sieć otworów rozpoznawczych i eksploatacyjnych. Udokumentowane gazonośne złoża do dziś są eksploatowane do krajowej sieci gazociągów. W Szczutkowie odkryto dwa rodzaje gazu: – wydobywany do dziś gaz metanowy zalegający na głębokości około 800 m. i znajdujący się na głębokości około 1000 m gaz zawierający propan i butan – gazolinowy, który po kilkunastu latach eksploatacji został wyczerpany.

BASZNIA

Złoża siarki odkryte w Baszni zaliczane są do najważniejszych surowców chemicznych. Geneza złoża związana jest z poziomem miocennym. Jego procentowa zawartość w wapieniach wynosi od 20 do 30 procent. Z powodu dużej głębokości zalegania złoża /około 300 m/ siarka wydobywana jest metodą podziemnego wytopu. Udokumentowane złoża siarki w Polsce należą do czołowych miejsc w świecie.

HORYNIEC ZDRÓJ

Horyniec Zdrój położony jest w strefie brzeżnej na pograniczu Rزتocza i Zapadliska Przedkarpackiego. Horyniec Zdrój posiada dwa zasadnicze naturalne środki lecznicze: wodę siarkowodorową i złoża torfu leczniczego – borowinę. Woda siarkowodorowa występuje w warstwie gipsów i margli z zawartością siarki na głębokości około 24 m. Układ ten w otworze studziennym powoduje samoczynny wypływ wody ponad poziom terenu tzw. studnia artezyjska.

W procesie wylugiwania tych osiarkowanych wapiennych skał przez wodę powstaje siarkowodór i inne związki chemiczne, które rozpuszczają się w wodzie i powodują jej zmineralizowanie. Woda pobrana z ujęcia zawiera siarkowodór w ilości około 25 mg na litr i jon wodorowęglowy około 350 mg na litr. Naturalna zawartość tych składników jest aktualnie przydatna w lecznictwie. Zasoby wody siarkowodorowej, zasilane wodami opadowymi na wychodni osiarkowanych wapieni w okolicy Radruża są odnawialne i niewyczerpalne.

Z kolei na Podemsczyźnie /6 km od Horyńca/ mamy złoża torfu borowinowego. Złoża te powstało w czwartorzędzie w wyniku zarastania roślinnością turzyc i trzciny szerokiego rozlewiska rzeki Świdnica. Zasoby borowiny są udokumentowane i wystarczą na kilkadziesiąt lat eksploatacji.

HYDROGEOLOGIA HORYŃCA ZDROJU I OKOLIC

Horyniec Zdrój jest terenem bardzo zasobnym w wody używane do picia o dużym stopniu mineralizacji. Warunki hydrogeologiczne są wyjątkowo korzystne dla Horyńca Zdroju. Poszczególne warstwy skał wapiennych dają wodę o dobrej jakości i znacznych wydajnościach. Wody te są pod ciśnie-

niem subartezyjskim i artezyjskim. W całym terenie występują liczne źródła wypływające na kontaktach poszczególnych warstw wodonośnych i nieprzepuszczalnych w dolinach rzek i na zboczach wzgórz, dając początek rzekom i potokom płynącym na południowy zachód. Mieszkańcy Horyńca Zdroju zaopatrywani są w wodę pitną z ujęć wodnych /studnie głębinowe/

Również bardzo zasobne w wody pitne są tereny **Narolszczyzny**. Zalegające skały wapienne przeważnie opoki i margle okresu kredowego dają wodę doskonałej jakości. Rozlewnia wód stolowych „Galicja” eksploatuje wodę stolową w całej Polsce. Wyśmienitą wodę z ujęcia 55 m głębokości i wydajności 34 m³/h ma Nadleśnictwo w Narolu.

ROZTOCZE

W Nowym Bruśnie 90 milionów lat temu w erze mezozoicznej, w okresie kredy górnej gdy w tym czasie było tu morze powstały złoża kamienia litotamniowego. Złoża jest udokumentowane z przeznaczeniem do eksploatacji kamienia budowlanego, drogowego i wapna nawozowego stosowanego w rolnictwie do nawożenia i odkwaszania gleb. Początek rozwoju kamieniarstwa w Bruśnie trudno jest ustalić ale z pewnością datuje się on od XVI wieku. Do dziś zachowane są krzyże nagrobkowe sprzed 300 lat. Miejscowi rzemieślnicy wyrabiali kamienie żarnowe, młynarskie, cementarne, przydrożne krzyże i kapliczki. Z tego kamienia wybudowano dziesiątki kilometrów dróg, wiele kościołów, budynków dworskich, gospodarskich i wiele fundamentów pod domy mieszkalne.

Starzy mistrzowie kamieniarstwa wymarli Ostatni z nich mój przyjaciel artysta – rzeźbiarz z Lubaczowa Henryk Janczura zmarł 17 marca 2005 roku w wieku 57 lat. Henryk Janczura pozostawił po sobie wiele rzeźb. Do nich należy pomnik upamiętniający 50 rocznicę września 1939 roku, popiersie gen. Stanisława Dąbka i wiele innych Jego marzeniem było utworzenie szkoły bruśnieńskiej szkoły kamieniarskiej.

Ponadto na Roztoczu wydobywany jest kamień w Hucie Różanieckiej używany na fundamenty budynków i budowę ozdobnych ogrodzeń. Zasoby tego złoża nie są udokumentowane.

Doskonały wapień nadający się do produkcji wapna palonego stosowanego w budownictwie do zapraw murarskich mamy w Plazowie /tzw. plazowska góra/. Na tym terenie miejscowi gospodarze przez wiele lat wypalali kamień z którego utrzymywali wysokiej jakości wapno palone. Piec na tej górze zachowały się do dziś i można je oglądać.

Z kolei w Baszni występują pokłady doskonałej gliny nadającej się do produkcji cegły i ceramiki budowlanej A w Dziewięciszu udokumentowane są złoża piasku drobnopziarnistego uznanego za przydatny do zapraw murarskich. Należy też wspomnieć o Hucie Kryształowej gdzie występują piaski nadające się do wytopu szkła.

Stanisław Wójciak

Inż. Stanisław Wójciak ukończył Akademię Górniczo – Hutniczą w Krakowie, Wydział Geologiczno – Poszukiwawczy, specjalność geologia i hydrogeologia. Posiada wydane przez Centralny Urząd Geologii w Warszawie uprawnienia do wykonywania prac geologicznych.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wojciech Świzdor, Zygmunt Florczak, Wiesław Kołodziej, Konrad Morawski.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, e-mail: kolordruk@onet.pl

Bitwa pod Kobylanką (cz. XV)

Groby powstańców zabitych i zmarłych w wyniku ran odniesionych w obydwu bitwach pod Kobylanką, rozsiadane były po wsiach i miejscowościach pogranicza cieszanowskiego. Upłynęły 142 lata. Niektóre zapadły się z czasem w ziemię a napisy na nich zatarł czas i niechęć ludzka. Groby niektórych usunęli (zniszczyli) sami mieszkańcy Cieszanowa, robiąc w ten sposób miejsce dla swoich zmarłych (zniknięcie bez śladu obelisku nagrobnego powstańca Sylwestra Karmańskiego, usytuowanego w przyulicznym sektorze, ok. 2-3 m za nagrobkiem E. Martiniego, zniknięcie mogiły Rocha Ciećkiewicza (1807-1895) z dębowym krzyżem, znajdującej się za mogiłą F. Szubartowskiego, i mogiły Józefa Klim-

Jana Walkowa nagrobek ten odnowiono i uzupełniono w owalną, mosiężną tablicę z wygrawerowanym nad podpis kaligraficznym pismem tekstem.

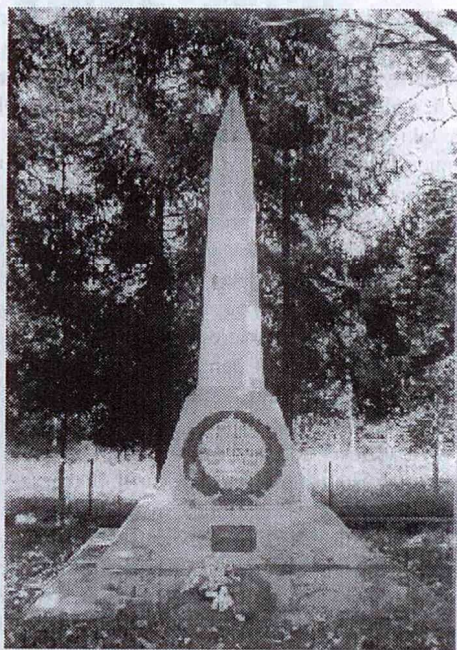
Na wskutek odniesionych ran 8.05.1863 r. zmarł w Cieszanowie 38-letni Józef Tylczak Łucki. Wg przekazu, w nocy bezpośrednio po pochówku został ekshumowany i rodzina zabrała zwłoki. W tym miejscu został pochowany zmarły 6.05.1863 r. 28-letni mjr kosynierów Władysław Kazanec-ki, wraz z innym NN powstańcem.

Przypatrzmy się dalszym losom niektórych bohaterów spod Kobylanki... Wśród 60 rannych przywiezionych do Cieszanowa znajdowali się m.in. również dowódcy: płk Adam Wyłężyński, mjr Leszek Dąbcański, kpt. Wiktor Wiśniewski i kpt. Ignacy Zawadzki. Ten ostatni po powstaniu był więziony w Rzeszowie i w Linzu, po kilku latach osiadł na Udryczu w Lubelskiem, gdzie zmarł w 1910 r. Seweryn Wierciński po wyleczeniu się z ran emigrował do Francji, ożenił się z Francuzką i prowadził w Paryżu fabryczkę sztucznych kwiatów. Umarł w Kolomyi. Winnicki Rodziewicz Jan Eliasza wstąpił do oddziału Artura Gołuchowskiego, w 1866 r. odbył kampanię we Włoszech jako oficer 13. pułku jazdy, był ranny i oznaczony za waleczność, zmarł w 1898 r. Kpt. Józef Leniecki sformował potem oddział, na czele którego ze zmiennym szczęściem walczył do końca marca 1864 r. w Lubelskiem i na Podlasiu. Aresztowany, uciekł z więzienia w Olumuńcu i emigrował do Francji. Mieszkał w Paryżu a następnie w Turcji. Po 20 latach tułaczki przybył do Galicji i pracował w przemyśle naftowym. Tytus Nowina Zarzycki organizator powstańczy i uczestnik bitwy pod Kobylanką, ur. w 1843 r. w Bruśnie, był potem członkiem Rady Powiatowej w Cieszanowie a następnie starostą w Lubaczowie.

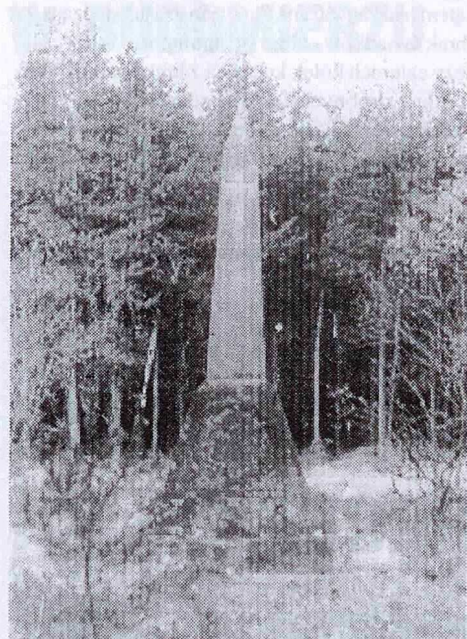
Zakonnik Bernard Józef Bulsiewicz, po powstaniu wrócił do zakonu, ale żaden z biskupów nie chciał dopuścić go do ołtarza z powodu czynnego udziału w walkach, i dopiero po kilku miesiącach pokuty zarządzenie to zostało na mocy absencji z Rzymu usunięte. Pracował jako kapłan po różnych klasztorach swojego zakonu. W 1889 r. po dłuższych perypetiach z władzami kościelnymi w Galicji, uzyskał przydział i pełnił obowiązki duszpasterskie w Leżajsku, gdzie jako znawca i miłośnik przyrody zajmował się w chwilach wolnych od zajęć zbiorami botanicznymi. W 1892 r. sekularyzował się, tj. za indyktem Stolicy Apostolskiej został księdzem świeckim. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie ok. 1902 r. uległ śmiertelnemu wypadkowi kolejowemu.

Mjr Adam Bobowski awansował do stopnia pułkownika, brał udział w walkach II-giej połowy 1863 r. jako dowódca jednego z oddziałów. Płk Kazimierz Grudziński przeszedł potem do oddziału Lelewela i brał udział w bitwie pod Panasówką. Po powstaniu emigrował na zachód (Włochy, Francja), zmarł w styczniu 1894 r. w Paryżu. Płk Tomasz Winnicki ciężko ranny 4

V i 19 X 1963 r. Po powstaniu agent ubezpieczeniowy, właściciel ziemski i przemysłowiec w Galicji. Zmarł w 1883 r. O Winnickim pisano w nekrologu: „Był on duszą oddziału, on ludzi zbierał, on ich formował, ubierał, żywił. Jeziorański tylko w boju przewodniczył, lecz rzeczywistym dowódcą i kierownikiem był jego szef sztabu, pułkownik Tomasz Winnicki. Wszystkie powodzenia Jeziorańskiego były sprawą Winnickiego. Jeneral w pamiętniku swoim pominął zasługi swego szefa sztabu dla powodów łatwo zrozumiałych... Tam, gdzie Jeziorański nie słuchał Winnickiego, spotkało go niepowodzenie”.



Pomnik pod Kobylanką w 140 rocznicę walk powstańczych z 1 i 6 maja 1863 r. Kobylanka 2003



W 1913 r. (w 50- lecie walk) na leśnej polanie Kobylanki, z fundacji właściciela posiadłości dr. Emila Parnasa postawiono i uroczystie odsłonięto pomnik upamiętniający dwie powstańcze bitwy.

ka cieszanowskiego rusznikarza ur. w 1817 r., uczestnika bitwy pod Kobylanką a następnie pod Panasówką).

Kilku uczestników walk pod Kobylanką pochowano na cieszanowskim cmentarzu odrębnie, poza opisaną w cz. X mogiłą zbiorową). Por. Franciszek Ksawery Szubartowski zm. w Cieszanowie 6 maja po amputacji nóg, mając 21 lat. Był uczniem Szkoły Wojskowej w Genewie, która dawała wyszkolenie niższego oficera. Z tej szkoły wyszło wielu przyszłych powstańców, z których prawie wszyscy spłacili swój dług krwią własną na polach bitew lub niewolą na Syberii. Zwłoki F. Szubartowskiego chciała rodzina przewieźć do Królestwa w Lubelskie. Straże graniczne rosyjskie i austriackie były przekupione. Gdy zbliżali się do granicy z trumną na wozie, rozległy się strzały, bo akurat przez granicę przebiegała grupa przemytników spirytusu i wywiązała się strzelanina. Trzeba było odczekać, w międzyczasie zmienili się strażnicy i musiano zawrócić do Cieszanowa. Z inicjatywy burmistrza

Kilka słów o generałach biorących udział w majowych bitwach 1863 r. pod Kobylanką... Dalsze losy dowódcy oddziału- gen. Antoniego Jeziorańskiego, zostały już przedstawione wcześniej. Drugi z generałów, gen. Aleksander Waligórski w czerwcu 1863 r. otrzymał nominację na naczelnika wojskowego woj. lubelskiego. Do października organizował 100 osobowy oddział powstańczy w obwodzie rzeszowskim, na czele którego 16/17 października przekroczył granicę w okolicy Krzeszowa. 22 października rozbity pod Łążkiem cofnął się przez granicę do Galicji, składając broń przed Austriakami. Dalsze nieudane działania spowodowane jego podeszłym wiekiem, wywołały konieczność odsunięcia go od obowiązków. Zdymisjonowany opuścił Polskę i powrócił na emigrację do Francji. W 1870 r. wziął udział w wojnie francusko-pruskiej. Zmarł w 1873 r. Trzeci z generałów, uczestników bitwy pod Kobylanką, gen. Józef Śmiechowski do wiosny 1864 r. przebywał w Galicji. Po upadku powstania nie zaprzestał działalności niepodległościowej. Zmarł we Lwowie w czerwcu 1875 r. i spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim.

O POŻYTKACH PŁYNĄCYCH Z NIEPOSIADANIA SAMOCHODU

Ileż wrażeń dostarczają podróże okazją! Ustawiasz się na ulicy będącej przejeżdżnym traktem u wylotu miasta i podnosisz rękę na widok nadjeżdżającego pojazdu. Czasem wystarczy minuta aby wygodnie kontynuować podróż. Czasem zaś, chociaż samochód miga za samochodem, trzeba nawet dłużej czekać aż któryś z kierowców się zatrzyma. Oczekując na okazję należy ćwiczyć cierpliwość. Pół biedy gdy jest znośna pogoda, gorzej gdy deszcz, zamieć, mróz. Wówczas minuty się wydłużają, a i kierowcy w takich sytuacjach są mniej skłonni do zatrzymywania wozu. W zdecydowanie korzystniejszej sytuacji są dziewczyny i stosunkowo młode kobiety. Zabierane one są chętnie, oczywiście pod warunkiem, że obok kierowcy nie siedzi jego żona.

Podróż okazją to wspaniały test na znajomych, miernik ich życzliwości. Oto widzę przed sobą za kierownicą sylwetka dobrze znanej mi osoby z Folwarków, a obok wolne miejsce. Nasze spojrzenia nawet na ułamek sekundy się spotykają. Niestety samochód przemknął obok mnie. W Lubaczowie spotykam znajomego z Cieszanowa i pytam czy wkrótce będzie wracał. W odpowiedzi słyszę, że jeszcze ma mnóstwo spraw do załatwienia i powrót nastąpi dopiero za kilka godzin. Trudno wyobrazić sobie jego minę gdy w niespełna pół godziny zobaczyliśmy się w Cieszanowie! Inny znajomy na podobne pytanie odpowiada, że owszem będzie jechał do Horyńca, ale wcześniej na chwilę musi wstąpić do Oleszyc. Kiedy odrzekłem, że taki wariant bardzo mi odpowiada, wówczas kierowca momentalnie zmienił plan i oświadczył, że do Oleszyc raczej nie pojedzie bo na dłużej zatrzymuje się w Lubaczowie.

Oczywiście jest kategoria kierowców w tym liczne grono znajomych, którzy zatrzymują się na mój widok bez podnoszenia ręki. Bywa tak, że w samochodzie jest już pełny stan pasażerów a mimo to właściciel znajduje jeszcze dla mnie miejsce.

Czasem życzliwość kierowców bywa wręcz zaskakująca. Oto w Lubaczowie zabiera mnie jeden z nich jadący do Narola. Gdy u celu podróży napomknąłem, że czeka mnie jeszcze podróż do Jędrzejówki, bez chwili wahania zawiózł mnie do niej.

W zasadzie nie ma co liczyć na zatrzymanie się ludzi mających, których na pierwszy rzut oka można rozpoznać po bardziej luksusowych samochodach. Chociaż czasami może to być mylące. Oto w Lubaczowie zabrał mnie kierowca nowego BMW. Gdy zauważyłem jego pocerowane spodnie doszedłem do wniosku, że mu się nie przelewa. Zresztą potwierdziła to rozmowa z nim. Okazało się, że samochód to największa miłość jego życia. „Na wszystkim oszczędzam nawet na jedzeniu ale z tej klasy samochodu nie zrezygnuję – wyznał. – Jadąc takim wozem czuję się dowartościowany – tłumaczył – coś w oczach ludzi znacząc. Liczą się ze mną, a nawet podziwiają”.

Podróże okazją wiele mówią o właścicielach samochodów. Oto jeden z nich tłumaczy mi: „Szczególnie lubię jazdę gdy jest zła, podła pogoda. Wielką satysfakcję sprawiają mi wówczas marznący czy moknący roweryści i piesi”. Podróże okazją dają też wgląd w stosunki rodzinne. Kiedyś zabrany zostałem przez kierowcę z Folwarków wracającego z targu. Sie-

dząca obok teściowa czyniła mu gorzkie wymówki, że towar sprzedaje za tanio. Jego tłumaczenie jeszcze bardziej rozjuszało kobietę. Zdenerwowany zapowiedział aby się „zamknęła”, bo w przeciwnym razie wysadzi ją z samochodu. Nie zrobiło to na niej jednak wrażenia. W pewnym momencie kierowca gwałtownie się zatrzymał, osłupiałą kobietę wyrzucił wręcz z samochodu na deszcz i odjechał.

Innym razem samochód z przeciwną wepchnął się na trzeciego i „obtarł” się o pojazd którym jechałem. Kierowca gwałtownie zahamował. Jego żona uderzyła o przednią szybę samochodu. Na jej twarzy pojawiła się krew, zaczęła głośno jęczeć. Tymczasem właściciel nie stanem żony był zaszokowany, ale samochodem. Błyskawicznie po zatrzymaniu pojazdu wyskoczył na zewnątrz i w zdenerwowaniu oglądał skutki kolizji. Dopiero po chwili zainteresował się losem żony. Na jej pretensje zareagował słowami: K... samochód spod igły i teraz co najmniej jego cena będzie o 2 tysiące niższa!

Albo taka sytuacja: Z Cieszanowa zabrał mnie kierowca wiozący już na tylnym siedzeniu przytuloną do siebie parę młodych ludzi. Na trasie pojawił się zator. Ruch został wstrzymany z powodu wypadku, w którym zderzyły się dwa samochody. Personel karetki z trudem wyciąga rannego. Wszyscy zatrzymujący się wychodzą z samochodów i z zaciekawieniem obserwują dramat jaki miał miejsce. Kątem oka zauważam, że w tym czasie siedząca za nami para wykorzystując brak świadków całuje się namiętnie.

Z pewnością dla posiadaczy czterech kółek korzyści z braku samochodu wydadzą się mało istotne. Ale z drobnych faktów, zdarzeń, obserwacji wyłania się, wciąż aktualizowana, rozległa panorama ludzkich spraw, wiedza, która za własną kierownicą praktycznie byłaby nie do zdobycia. I to wynagradza trud podróżowania okazją.

Marek Wrzós

DOBRY KREDYT W SIECI AGENTÓW „CHROBRY”

BIURO HANDLOWO USŁUGOWE
„OSTOJA”

FILIA W LUBACZOWIE
37-600 LUBACZÓW UL. MICKIEWICZA 45
(budynek Sanepidu II p.)
TEL. (16) 632 35 94
e-mail: malgorzata123@wp.pl

- WYSOKIE KWOTY
- MINIMUM FORMALNOŚCI
- BEZ PORĘCZEŃ
- KONSOLIDACJA (ŁĄCZENIE) KREDYTU
- KRÓTKI OKRES SPŁATY
- ŻADNYCH OPŁAT WSTĘPNYCH

Infolinia: 0 801 677 577
GE MONEY BANK GDAŃSK

cd. ze str. 9

Roztoczańskie c. i k. eksceleńce (2)

Czterej roztoczańscy generałowie są niezłą egzemplifikacją losów Polaków w armii austro-węgierskiej. Żaden z nich nie zrobił prawdziwie wielkiej kariery: dwóch otrzymało wprawdzie szlify w czynnej służbie, jednak szczytów wojskowej hierarchii żaden nie osiągnął. W gruncie rzeczy, tylko ci obaj feldmarszałkowie porucznicy (Feldmarschall Leutenant, czyli generał dywizji według pragmatyki WP), Turnau i Zaleski, zajmowali istotne stanowiska i odgrywali poważniejszą rolę w armii – ale i ich kariery mieściły się w c. i k. normie. Turnau został generałem w wieku lat 53, Zaleski – 47...

Tak czy owak – wszyscy byli generałami. A ten tytuł jakże przecież pięknie brzmi. Nie tylko dla wojskowych...

Waldemar Bałda